

TOMASZ WIŚLICZ

Instytut Historii PAN, Warszawa

SZKOŁA „ANNALES” WOBEC WYZWAŃ SCHYŁKU XX WIEKU.
KRYTYKA I PRÓBY REFORM*

Historiografia francuska od lat pięćdziesiątych XX w. została zdominowana przez tzw. szkołę „Annales” — nurt badawczy wypromowany przez pismo o tej nazwie. Podstawowym jego celem było nadanie historii statusu jednoznacznie naukowego poprzez redefinicję obiektu zainteresowań historyka oraz zastosowanie obiektywizujących metod analitycznych, zapożyczonych z nauk społecznych. Szkołę „Annales” charakteryzowało skupienie się na problemach ekonomicznych i społecznych, roztrząsanych za pomocą ujęć kwantytatywnych. Zanegowała rolę wydarzenia dla procesu historycznego i odrzuciła tradycyjną historię polityczną. Wprowadziła natomiast pojęcie historii globalnej, łączącej ekologię z ekonomią w celu zrozumienia długofalowych zjawisk kształtujących dzieje ludzkości. Za główny przedmiot badań historycznych uznano struktury oraz koniunktury, wypracowana zaś przez Fernanda Braudela kategoria długiego trwania stała się wizytówką całej szkoły. Podkreślając znaczenie badań interdyscyplinarnych, historia à la „Annales” szukała inspiracji w socjologii, ekonomii i geografii, odżegnywała się natomiast od filozofii i literatury.

Szkoła „Annales” w swoim czasie stała się, obok marksizmu i amerykańskiej teorii modernizacyjnej, jedną z trzech wielkich szkół historiograficznych, objaśniających dzieje za pomocą kategorii społeczno-ekonomicznych. Okazała się jednak wśród nich najbardziej żywotną, co zawdzięcza przede wszystkim swoim nieprzeciętnym zdolnościom przystosowawczym¹. Świadectwem tego faktu były na przykład przemiany, jakie dokonały się w szkole „Annales” pod wpływem 1968 r. Młodsze pokolenie badaczy twórczo podeszło do dziedzictwa poprzedników. Odnowiony program zarysowany został w trzech tomach studiów metodologicznych pt. *Faire de l'histoire*, które ukazały się w roku 1974², a potem otrzymał nawet nazwę „nowa historia” — za tytułem słynnej książki-manifestu z 1978 r.³ Podstawową zmianą było wprowadzenie nowych tematów badań, zapożyczonych

* Powyższy tekst powstał dzięki stypendium Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, której autor składa podziękowania.

¹ F. Dosse, *L'Histoire en miettes. Des „Annales” à la „nouvelle histoire”*, Paris 1987, s. 251.

² *Faire de l'histoire*, vol. 1-3, red. J. Le Goff, P. Nora, Paris 1974.

³ *La Nouvelle histoire*, red. J. Le Goff, R. Chartier, J. Revel, Paris 1978.

z antropologii strukturalnej, takich jak cielesność, maniery przy stole, życie płciowe, obrzędy przejścia, mity. Dawne zainteresowania kondycją „obiektywną” człowieka złąły się z analizą rysów „subiektywnych” egzystencji ludzkiej, tworząc historię kultury materialnej i historię mentalności. Przyjęto również odmienną perspektywę chronologiczną badań — miejsce ewolucji i długofalowych przemian zajęły zjawiska niemal statyczne. Stopniowo zarzucono ujęcia syntetyczne dziejów i projekt historii globalnej. Dopuszczono również zróżnicowanie systemów wyjaśniania w miejsce głoszonej dotychczas unifikacji kryteriów. „Nowa historia” uznała, że właściwie wszystko może stać się przedmiotem badania historycznego i metodologie wszystkich nauk społecznych można dla tego celu wykorzystać. Słuszność obranej drogi potwierdziło wkrótce kilka książek, uznanych za spektakularne osiągnięcia naukowe, oraz ogromna, dotąd niespotykana, popularność dzieł historycznych na francuskim i obcym rynku wydawniczym.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pojawiły się jednak pierwsze głosy krytyczne, kontestujące światowy sukces szkoły „Annales”. Dwa najważniejsze teksty — Anglika Lawrence’a Stone’a i Włocha Carla Ginzburga ukazały się w roku 1979, a już w następnym zostały przedrukowane we francuskim tłumaczeniu we wpływowym piśmie „Le Débat”. Obydwa głosy odnosiły się do zasadniczego dla szkoły „Annales” rozumienia naukowości historii. Zdaniem L. Stone’a społeczno-ekonomiczne metody wyjaśniania dziejów — zarówno model francuski, jak i marksizm czy kliometria amerykańska — okazały się niewydolne. Historia powinna powrócić do narracji, organizującej materiał chronologicznie, modele wyjaśniające winny zaś ustąpić miejsca analizie przemian historycznych. Zamiast ujęć liczbowych Stone zaproponował badanie przypadków indywidualnych, zamiast aliansów z socjologią, ekonomią i demografią — zwrot ku antropologii i psychologii. W miejscu lansowanego przez „Annales” modelu historyka-naukowca widział historyka jako literata⁴.

Tekst C. Ginzburga można natomiast uznać za jeden z manifestów rodzącej się właśnie włoskiej mikrohistorii. Zakwestionował w nim sensowność wpisywania historii w „galilejski” (od imienia Galileusza) model nauki, typowy dla nauk przyrodniczych — eksperymentalnych i kumulatywnych. Historia, jego zdaniem, posługiwać się powinna opozycyjnym wobec niego paradygmatem „poszlakowym”. Rzeczywistość historyczną można bowiem rozszyfrować tylko za pomocą analizy śladów i poszlak, które pozostawiła. O ile model galilejski z założenia skupia się bowiem na zjawiskach powtarzalnych, o tyle historia jest nierozzerwalnie związana z indywidualizacją. Wiedza historyczna jest pośrednia, poszlakowa i przypuszczalna, z samej swej zasady jakościowa, a nie ilościowa. Taki rodzaj poznania wymaga ułożenia faktów w sekwencje narracyjne i dokonuje się

⁴ L. Stone, *The Revival of Narrative: Reflections on a New Old History*, „Past and Present”, vol. 85, 1979, s. 3–24; tłum. francuskie: *Retour au récit ou réflexions sur une Nouvelle Vieille Histoire*, „Le Débat” 1980, nr 4, s. 116–142. Tekst ten, oraz jego znaczenie dla historiografii angielskiej jest szczegółowo omówiony w: M. Kurkowska-Budzan, *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003, s. 116–121.

w samym akcie twórczości historycznej, strategia zaś poznawcza historia pozostaje całkowicie indywidualistyczna⁵.

Wkrótce także i we Francji zaczęło się mówić o kryzysie historii. Najpierw pojawiły się supozycje, że „Nowa historia” zawdzięcza hegemonię nie tyle swojej jakości naukowej, ile umiejętnej strategii zdobywania władzy intelektualnej i instytucjonalnej w zakładach naukowych, na uniwersytetach, w wydawnictwach i mediach. Najostrzejszą krytykę zawarł w książce pt. *L'Histoire en miettes* François Dosse w 1987 r. Jego zdaniem „Nowa historia” oznaczała zdradę ideałów szkoły „Annales”, a w dodatku obrany przez nią kierunek nie odpowiadał na wyzwania współczesności. Błędem było porzucenie projektu historii globalnej, co spowodowało rozdrobnienie badań historycznych (owa tytułowa „historia w okruszkach”). Rozbicie jej na wiele domen specjalistycznych, ściśle związanych z poszczególnymi naukami społecznymi, ich metodami i problematyką, wywołało zagubienie tożsamości historii. Odnowienia nauki Dosse spodziewał się po badaczach, którzy kontynuują ujęcie globalizujące, wszakże pod warunkiem zerwania z annalistyczną koncepcją czasu nieruchomego. Stając się etnologią, historia unicestwia się bowiem, podcinając swe własne podstawy — trwanie i jego przemiany. Należy zatem przywrócić właściwą wagę temu, co szkoła „Annales” odrzucała od początku swego istnienia, mianowicie wydarzeniu historycznemu. Oczywiście, nie chodziło tu Dosse'owi o powrót do dziewiętnastowiecznych standardów naukowych historii. Wyobrażał sobie, że obiektem badań historycznych zostanie wydarzenie „znaczące”, powiązane ze strukturami, które je umożliwiły. Zwrócił także uwagę na konieczność zachowania związków przyczynowych między wydarzeniami, co miało pozwolić na uniknięcie zarówno opisu izolowanych przypadków, jak i teoretyzowaniu oderwanemu od rzeczywistości⁶.

Nieco inną propozycję środków zaradczych kryzysowi nauk społecznych, w tym i historii, przedstawił w 1988 r. na łamach „Le Débat” Marcel Gauchet. Jego zdaniem szczególną uwagę należy zwrócić na jednostkę, w przeciwieństwie do zorientowanej na grupy społeczne szkoły „Annales”. Ten postulat zgodny był z nowymi prądami w socjologii francuskiej lat osiemdziesiątych, rozwijającymi się przede wszystkim pod wpływem Pierre'a Bourdieu. Ponadto Gauchet głosił powrót do badań nad polityką, rozumianą jako najbardziej uogólniający poziom organizacji społeczeństw⁷.

Silnym echem odbiła się we Francji także książka brytyjskiego starożytnika Geoffreya Loyda pt. *Demystifying Mentalities*, wydana w 1990 r., a trzy lata później przetłumaczona na francuski pod znamienym tytułem *Pour en finir avec les mentalités*. Autor w erudycyjnym wywodzie podważył w niej zasadność i użyteczność pojęcia mentalności. Zwrócił

⁵ C. Ginzburg, *Spie. Radici di un paradigma indiziario*, w: *Crisi della ragione. Nuovi modelli nel rapporto tra sapere e attività umane*, red. A. Gargani, Turin 1979; tłum. francuskie: *Signes, traces, pistes. Racines d'un paradigme de l'indice*, „Le Débat” 1980, nr 6, s. 3–44.

⁶ F. Dosse, op. cit.

⁷ M. Gauchet, *Changement de paradigme en sciences sociales?*, „Le Débat” 1988, nr 50, s. 165–170.

uwagę na nadmierną generalizację w przypisywaniu grupom sposobów myślenia, podczas gdy w rzeczywistości myślą tylko jednostki, a nie grupy społeczne. Ponadto, jego zdaniem, badacze mentalności koncentrują się na fenomenach stałych, strukturalnych, natomiast ignorują zasadniczy z historycznego punktu widzenia problem przemiany tych struktur. W końcu podkreślił autor także zbyt dużą swobodę historyków w definiowaniu pojęcia mentalności, co uniemożliwia wiarygodne porównania wyników badań⁸. Krytyka Lloyda, jakkolwiek głośna i rzeczowa, była jednak — jak zauważył Roger Chartier w recenzji tej książki zamieszczonej w „Le Monde” — nieco chybiona, albowiem historiografia francuska nie wypracowała tak jasnej i kompletnej koncepcji pojęcia „mentalność”, jaką chciałby ją widzieć brytyjski badacz⁹.

Od lat osiemdziesiątych coraz szybciej postępowała globalizacja nauk społecznych i humanistycznych, w tym również historii. Nawet francuscy historycy zaczęli zwracać uwagę na to, co dzieje się w innych krajach. Swego rodzaju wyzwaniem dla szkoły „Annales” okazała się włoska „microstoria”, niemiecka „Alltagsgeschichte”, a zwłaszcza amerykański „linguistic turn”, który dał początek postmodernizmowi w historii. Trzeba tu zauważyć, że na relacje między amerykańskim postmodernizmem a Francją, tym „najbardziej modernistycznym krajem świata”¹⁰, rzutuje cała seria paradoksów i nieporozumień. Przede wszystkim, postmodernistyczna teoria powstała na podstawie poglądów kilku uznanych francuskich intelektualistów, takich jak Jacques Lacan, Michel Foucault, Jacques Derrida, Jean Baudrillard, Roland Barthes, Julia Kristeva, Jean-François Lyotard czy Gilles Deleuze. Problem leży w tym, że we Francji zazwyczaj nie uważa się ich za reprezentantów jakiegoś wspólnego, koherentnego nurtu. W rzeczywistości ich wkład w teorię postmodernistyczną jest warunkowany selektywnym przyswojeniem i przepracowaniem ich poglądów przez niektóre kręgi uniwersyteckie w USA¹¹. Z francuskiego punktu widzenia oznacza to niekonsekwencję i niejasność kategorii stosowanych przez amerykańskich postmodernistów, wywołujące czasem nawet oskarżenie ich o dyletantstwo¹². W przypadku historii postmodernizm posługuje się na przykład chętnie autorytetem M. Foucaulta w krytyce szkoły „Annales”, podczas gdy miał on niebagatelny wpływ na kształtowanie jej oblicza w latach siedemdziesiątych¹³. Natomiast jeden z głównych europejskich teoretyków historiografii postmodernistycznej, Franklin Ankersmit,

⁸ G. E. R. Lloyd, *Demystifying Mentalities*, Cambridge 1990; tłum. francuskie: *Pour en finir avec les mentalités*, Paris 1993, s. 16–19.

⁹ R. Chartier, *Le Jeu de la règle. Lectures*, Bordeaux 2000, s. 87.

¹⁰ M. Silverman, *Facing Postmodernity. Contemporary French Thought on Culture and Society*, London–New York 1999, s. 1.

¹¹ E. Varikas, *Féminisme, modernité, postmodernité: pour dialogue des deux côtés de l'océan*, w: *Féminismes au présent*, Paris 1993 (specjalny tom suplementu do pisma „Futur antérieur”), s. 61.

¹² G. Noiriel, *Sur le „crise” de l'histoire*, Paris 1996, s. 143.

¹³ C. Delacroix, F. Dosse, P. Garcia, *Les Courants historiques en France 19e–20e siècles*, Paris 1999, s. 201, 226.

jako typowe jej dzieła wymienia klasyczne opracowania z zakresu annalistycznej historii mentalności: *Montaillou, village occitan* Emmanuela Le Roy Ladurie (Paris 1975) i *Le Dimanche de Bouvines: 27 juillet 1214* Georges'a Duby'ego (Paris 1973)¹⁴.

Tymczasem sam projekt historii à la „Annales” jest z punktu widzenia postmodernizmu nieuprawniony i zasadniczo błędny. Główne płaszczyzny konfliktu wynikają z leżącego u podstaw szkoły „Annales” dążenia do nadania historii charakteru naukowego, a właściwie scjentyistycznego, w takim samym zakresie jak innym naukom społecznym. Postmoderniści natomiast wątpią w samą możliwość istnienia jakiegokolwiek obiektywnej wiedzy, zwłaszcza w naukach społecznych. Teoriom naukowym zarzucają uzależnienie od ideologii, forsowanych przez system władzy. Nauka w ich rozumieniu jest elementem „intelektualnej ekonomii” reżimu, a poza tym metody poznawcze nauki są z zasady błędne, gdyż każdy naukowiec jest określony społecznie, ideologicznie i płciowo. Wiedza jest zatem konstruowana społecznie, a nacisk na obiektywność faktów naukowych ma za zadanie maskować aktywną rolę naukowca w ich selekcji i grupowaniu.

Postmodernistyczna krytyka historii dotyczy głównie trzech kwestii. Po pierwsze statusu epistemologicznego obiektu badań. Opierając się na lingwistycznych teoriach J. Derridy i rozważaniach R. Barthes'a, postmodernizm uznał za pewnik, że żadna rzeczywistość nie może transcendentować dyskursu, w którym jest wyrażona. Historyk nie ma zatem żadnego dostępu do faktów z przeszłości, jedynie do tekstów. Co więcej — to, co historyk uważa za rekonstrukcję przeszłości, jest również tekstem, przez niego samego konstruowanym. Historia jest zatem nie tyle poszukiwaniem prawdy historycznej, ile sposobem tworzenia przez historyka przekonującego dyskursu, zgodnego ze standardami przyjętymi w jego środowisku.

Po drugie — quasi-empirycznej metodologii. Idąc śladami nauk społecznych (głównie ekonomii czy socjologii), historiografia szkoły „Annales” zakładała, że zastosowanie tego samego kwestionariusza badań i tej samej metody do różnych wycinków przeszłości stworzy podstawy do wiarygodnych porównań i zapewni przyrost naszej wiedzy w sposób kumulacyjny (tak jak w naukach przyrodniczych). Szczególną wartością obdarzono zatem dane „obiektywne”, przede wszystkim liczbowe. Postmodernizm zanegował ich znaczenie poznawcze i zakwestionował scjentyistyczną metodologię, proponując w jej miejsce hermeneutykę jako podstawowe narzędzie przy pracy nad tekstem.

Po trzecie — statusu pisarstwa historycznego. Podważenie roszczeń historii do rekonstrukcji przeszłości oraz stosowanych przez nią metod naukowych zmusiło do przemyślenia roli twórczości historycznej. Postmodernizm zanegował opozycję między historią i literaturą, faktem i fikcją. Za sztandarową uznano teorię Haydena White'a, według którego pisarstwo historyczne jest literackim artefaktem. Historyk fabularyzuje zdarzenia, przedstawiając je w formie pewnej opowieści o charakterze

¹⁴ F. R. Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm*, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 165.

bardziej artystycznym niż naukowym. Jediną różnicą między jego pracą a twórczością literacką jest fakt, że historyk „wynajduje” historie, podczas gdy literat je „wymyśla”. Podkreślenie retorycznego charakteru pisarstwa historycznego, podparte analizami jego poetyki, uderzyło bezpośrednio w przekonanie szkoły „Annales” o możliwości zastosowania w historii w pełni sformalizowanego, pozbawionego narracji dyskursu naukowego.

Historiografia francuska, pragnąc utrzymać swe światowe znaczenie, musiała odpowiedzieć również na wyzwanie postmodernizmu. A czyniła to stosunkowo niechętnie, choćby ze względu na wyżej wzmiankowane nieporozumienia w komunikacji intelektualnej między obu brzegami Atlantyku. Amerykańscy adherenci postmodernizmu spotykali się z niewielkim zainteresowaniem we Francji. Na przykład poglądy H. White'a pozostawały praktycznie nieznane aż do końca lat osiemdziesiątych i wciąż żadna z jego książek nie została przetłumaczona na francuski. Nawet samego pojęcia „postmodernizm” praktycznie nie używa się we Francji w odniesieniu do historii. Przyjęło się zjawisko to określać niezbyt ściśle jako „zwrot lingwistyczny”. Nie znaczy to, że historiografia francuska nie natrafiła na problemy podnoszone przez postmodernizm. Jednak dyskusja wokół nich nie osiągnęła we Francji tak wysokiej temperatury jak w krajach anglosaskich¹⁵.

Krytyka szkoły „Annales” w końcu lat osiemdziesiątych dowodziła, że dominacja tego pisma stała się nie tylko irytująca, lecz także bezzasadna, gdyż eksplozja historiografii francuskiej w latach siedemdziesiątych w rzeczywistości rozsądziła ją od środka. Dążenia do syntezy okazały się iluzjami skazanymi na niepowodzenie, scjentyistyczne pretensje podważył nawrót subiektywizmu, zrównującego historię z literaturą, koncepcja zaś historii globalnej, posiłkująca się innymi naukami społecznymi, doprowadziła do kryzysu jej tożsamości. Z wielu środowisk historyków rozległo się zatem wezwanie do krytycznej autorefleksji¹⁶.

„Annales”, których siłą zawsze była wrażliwość na nowe prądy, podjęły to wyzwanie, chociaż już od lat pismo wypierało się jakiegokolwiek przywództwa i w ogóle przeczyło istnieniu szkoły „Annales”, a mówiło tylko o licznych paradygmatach sukcesyjnych wobec niej¹⁷. Nowy język i nowe podejście do problemów historii we Francji dało się zauważyć już w pierwszym zeszycie „Annales” z 1988 r., poświęconym kwestiom modelowania historycznego. Krótka prezentacja, autorstwa sekretarza redakcji Bernarda Lepetita, zwracała uwagę na rosnące niezadowolenie z metod liczbowych w historii, zwrot ku narracji i hermeneutyce, aprobowała krytykę statystyki opisowej, przeciwstawiając jej symulację za pomocą modeli hipotetycznych, pozwalającą na przerzucenie pomostu między językiem teoretycznym a danymi empirycznymi¹⁸.

¹⁵ S. Cerutti, *Le Linguistic turn en Angleterre. Notes sur un débat et ses censures*, „Enquête. Anthropologie. Histoire. Sociologie”, nr 5, 1997, s. 140

¹⁶ A. Prost, *Douze leçons sur l'histoire*, Paris 1996, s. 10.

¹⁷ C. Delacroix, F. Dosse, P. Garcia, op. cit., s. 245.

¹⁸ B. Lepetit, *Histoire et modélisation. Présentation*, „Annales ESC”, t. 43, 1988, nr 1, s. 3-4.

Zasadniczym krokiem stał się jednak zamieszczony w kolejnym zeszy- cie krótki tekst wstępny pt. *Histoire et sciences sociales. Un tournant critique?*, podpisany przez „Annales”¹⁹. „Wydaje się, że nadszedł czas niepewności” — przyznaje redakcja, diagnozując przemiany krajobrazu nau- kowego. Wielkie paradygmaty — takie jak marksizm czy strukturalizm — utraciły swe znaczenie, a rozproszenie kierunków badawczych uczyniło nie- możliwym zgodną interpretację rzeczywistości w naukach społecznych. Kry- zys dotknął w pewnym stopniu również historię, która zagubiła się w bez- ładnej multiplikacji obiektów swych badań. „Annales” stawiają sobie zatem za zadanie wyznaczyć kilka punktów orientacyjnych dla sumiennych, a zarazem nowatorskich badań historycznych w tej nowej rzeczywistości naukowej. Otwierając swe łamy dla refleksji i dyskusji, wskazują zarazem, jakie problemy ich zdaniem wymagają omówienia. Są to przede wszystkim kwestie metodologiczne, takie jak zagadnienie skali analizy. Powołując się na doświadczenia mikrohistorii, redakcja „Annales” stawia problem zależ- ności między miarą badanego obiektu a sposobami jego obserwacji i kw- estionariuszem takich badań. Zadaje również pytanie o możliwości genera- lizacji i porównań przy stosowaniu rozmaitych stopni obserwacji — od jednostki do społeczeństwa, od wspólnoty lokalnej do zjawisk globalnych.

Inną ważką kwestią metodologiczną jest, zdaniem „Annales”, sprawa pisarstwa historycznego. Przyznając, że zarówno w wariacie literackim, jak i kwantytatywnym historii stosuje się pewne konwencje retoryczne, redakcja zastanawia się, czy należy dopuścić nieklasyczne formy argu- mentacji, zwłaszcza narracyjne. W jaki sposób można kontrolować i we- ryfikować ich użycie, tak by nie zatraciły charakteru naukowego?

Tekst ten poruszył również problem aliansów naukowych historii. Redakcja zwróciła uwagę na konieczność świeżego spojrzenia na historię sztuki i historię nauki, a wśród nowych terytoriów ekspansji dostrzegła ekonometrię retrospektywną, krytykę literacką, socjolingwistykę, filozofię polityczną. Przedmiotem refleksji chciała jednak uczynić również samo rozumienie interdyscyplinarności przez historyków. W podsumowaniu redaktorzy dali wyraz swemu przekonaniu, że uczestniczą nie tyle w kry- zysie historii, co w jeszcze niewykryształizowanej jej przemianie, którą nazwali „zwrotem krytycznym”.

Wyniki tak zapoczątkowanej dyskusji czasopismo przedstawiło w swym 6 numerze z 1989 r. Zbiór tekstów różnych autorów poprzedzono znów wstępem podpisanym przez „Annales”, a zatytułowanym *Tentons l'expérience*²⁰. W tekście tym redakcja jednoznacznie stwierdza, że nie zmie- rza ani w kierunku petryfikacji, ani rozproszkowania, a ambicją pisma nie jest ani tworzenie „szkoły”, ani zamiana w skrzynkę pocztową. „An- nales” mają się stać przestrzenią eksperymentowania, gdzie zderzałyby się i krystalizowały nowe kwestionariusze badawcze i nowe metody war- sztatowe, które stworzyłyby podstawy do odświeżenia dialogu historii z naukami społecznymi. Przede wszystkim redakcja próbuje rozwiązać

¹⁹ *Histoire et sciences sociales. Un tournant critique?*, „Annales ESC”, t. 43, 1988, nr 2, s. 291–293.

²⁰ *Tentons l'expérience*, „Annales ESC”, t. 44, 1989, nr 6, s. 1317–1323.

kwestię specyfiki historii. Czym różni się ona od ekonomii, antropologii czy socjologii w ich wersjach badających przeszłość? Skupienie się przez szkołę „Annales” na zjawiskach długiego trwania, niemal statycznych, odjęło historii to, co stanowiło o jej oryginalności — refleksję nad mechanizmami zmian w czasie. W omawianym manifestie redakcja pisma dystansuje się nieco od takiego podejścia. Oczywiście nie jest to powrót do liniowej, kronikarskiej historii pozytywistycznej, przyczynowo–skutkowej. Genezy przemian doszukiwać się należy raczej w niezliczonych przesunięciach między formami, strukturami i ich funkcjonowaniem. Przemiany takie mają charakter czysto historyczny, tj. nieodwracalny, nieprzewidywalny, a zarazem zdeterminowany. Społeczeństwa znajdują się w ciągłym procesie samokonstrukcji i w nim należy poszukiwać sposobów na zerwanie zarówno z błahością opisu „wydarzeniowego” (czym grzeszyła historia pozytywistyczna), jak i tautologią analizy przez pryzmat kategorii predefiniowanych (co stało się udziałem szkoły „Annales”).

Następnie autorzy manifestu krytykują bezrefleksyjną kwantyfikację historyczną, która reifikuje kategorie badawcze i przydaje nadmierne znaczenie niektórym zjawiskom tylko dlatego, że są policzalne. Wypowiadają się też przeciwko traktowaniu kultury jako fenomenu wtórnego wobec ła społeczeństwa ekonomicznego. Samo rozumienie społeczeństwa przez historyków wymaga, zdaniem autorów, przewartościowania. Nie można zapominać, że jest ono zbiorem jednostek, a nie jednością, którą można rozpatrywać wyłącznie funkcjonalnie czy strukturalnie. Współczesne nauki społeczne zwracają uwagę przede wszystkim na analizę społeczeństwa w kategoriach strategii, negocjacji czy gry społecznej, co historykom wciąż jest jeszcze obce. Wewnętrzna dynamika społeczeństwa powinna się stać właściwym przedmiotem badań historycznych.

Fundamentalną uwagą redakcji „Annales” jest, że rozwój historii jako nauki nie zasada się bynajmniej na coraz lepszym poznaniu wydarzeń przeszłości. Z jednej strony proces historyczny odbija się w wielości doświadczeń egzystencjalnych, indywidualnych i nieredukowalnych, z drugiej zaś historiografia pozostaje tylko komentarzem do przeszłości, propozycją jej rozumienia. Proces historyczny zawsze będzie zatem wieloznaczny i zawsze osobowość historyka będzie odgrywała aktywną rolę w nadawaniu mu sensu. Postęp historii jako nauki polega zatem nie na kumulacji danych, lecz — tu „Annales” stosują metaforę fotograficzną — na przedstawieniu obiektu i zmianie ogniskowej. I tu powracają do widocznej od pewnego czasu inspiracji mikrohistorią. Sprzeciwiają się jednak przeciwstawianiu podejścia mikro– i makrohistorycznego. Są one bowiem komplementarne — inna skala analizy odsłania bowiem inne uwarunkowania. Fakt, że sposób wyjaśniania sprawdzony na jednym stopniu skali może nie potwierdzać się na innym, nie jest — zdaniem autorów — przeszkodą. Opowiadają się bowiem za tworzeniem możliwie skomplikowanych modeli historycznych, jako że różnorodności świata rzeczywistego nie można opisać, redukując ją do kilku hipotetycznych zasad prostych.

Redaktorzy „Annales” wracają także do kwestii redefinicji interdyscyplinarności w badaniach historycznych. Nie jest ich celem zerwanie

z tradycją, która przez 60 lat kształtowała obraz pisma i przyczyniła się do jego ogólnoświatowego sukcesu. „Wybuch” historii, dokonany w znacznej mierze dzięki zaanektowaniu metod innych nauk społecznych, niesie jednak poważne zagrożenia. Po pierwsze — nieskończone rozmnożenie indywidualnych ścieżek badawczych. Metodologia każdego historyka, a przede wszystkim sposób, w jaki przerzuca on mosty między różnymi dziedzinami wiedzy w swoich badaniach, staje się jego prywatną sprawą, osobistym doświadczeniem. Wynikiem tego jest przyrost studiów, które nie są w żaden sposób porównywalne między sobą, zatem ich wkład w rozwój dyscypliny jest wątpliwy. Drugim zagrożeniem jest natomiast to, że sytuację taką zaczyna uważać się za normalną: sam obieg conceptów i metod poczytuje się za wystarczający do rozwoju historii. Nie negując potrzeby badań interdyscyplinarnych, redakcja „Annales” opowiada się za zachowaniem specyfiki poszczególnych nauk społecznych. Zróznicowanie metod i praktyk, przez nie stosowanych, zachęca do porównań, a zarazem uświadamia, że każda analiza naukowa społeczeństwa ma charakter hipotetyczny i eksperymentalny. Z drugiej strony, interdyscyplinarność ma sens jedynie wtedy, gdy pomiędzy naukami występują znaczące różnice. Wówczas prowadzi ona do rozszerzenia perspektywy naukowej i pobudzenia krytycznego dystansu wobec sposobu opisu rzeczywistości preferowanego przez konkretną dyscyplinę naukową.

Poprzedzony takim wstępem zeszyt 6 „Annales” z 1989 r. przyniósł teksty raczej rozproszone. Mieszczą się one jakoś w ogólnych zasadach nowej organizacji pisma, są jednak świadectwem daleko posuniętej indywidualizacji ścieżek badawczych. Mamy tu zatem np. refleksję na temat badań biograficznych, autorstwa jednego z najważniejszych włoskich mikrohistoryków, Giovanniego Leviego²¹, czy propozycję ekonomisty Roberta Boyera, aby historycy przejęli niektóre metody nowoczesnej ekonomii²².

Związkami historii z socjologią zajął się natomiast Gérard Noiriel. Przyłączył się on do krytyki sprowadzania wiedzy o społeczeństwie do kategorii policzalnych, wykazywał jednak, że socjologia może być przydatna historii także na inne sposoby. Pierwszą jego propozycją jest socjologia poznania historycznego, czyli zastosowanie naukowych metod do badania wpływu, jaki wywierają uwarunkowania społeczne środowiska historyków na konstruowaną przez nich wiedzę historyczną. Byłby to zatem alians z socjologią nauki, rozświetlony swego czasu przez teorię rewolucji naukowych Thomasa Kuhna. Drugą propozycją dotyczy zastosowania „paradygmatu subiektywistycznego” w badaniach historycznych. Nakazuje on, zdaniem autora, zastosować analizę historyczną do tego wszystkiego, co analiza kwantytatywna musi pozostawić, na przykład do niepowtarzalnych przeżyć jednostki. Podejście takie pozwala na badania takich kwestii, jak interoryzacja, niezwykle ważna dla weryfikacji modelu Norberta Eliasa. Paradygmat subiektywistyczny oferuje zatem możliwość podjęcia pogłębianej refleksji nad dynamiką społeczeństw oraz aspektem kumulacyjnym

²¹ G. Levi, *Les Usages de la biographie*, ibidem, s. 1325–1336.

²² R. Boyer, *Économie et histoire: vers de nouvelles Alliances?*, ibidem, s. 1397–1426.

historii ludzkiej. Historia ludzkości nie jest bowiem tylko dziejami techniki i ekonomii, lecz także rozwoju zachowań afektywnych i form wzajemnych zależności łączących ludzi w wymiarze emocjonalnym²³.

Najbardziej reprezentatywne dla założeń „zwrotu krytycznego” były jednak trzy studia autorstwa Jeana-Yves’a Greniera i B. Lepetita, Alaina Boureau oraz R. Chartiera. Pierwsze z nich, podpisane przez dwóch najaktywniejszych organizatorów „zwrotu krytycznego”, poszukiwało inspiracji u źródeł francuskiej historii gospodarczej — we wczesnych pracach Camille’a-Ernesta Labrousse’a. Grenier i Lepetit dowodzili, że autor ten, oskarżany obecnie o „płaski pozytywizm”, w istocie wywiódł swoją metodologię z założeń opozycyjnych wobec pozytywizmu i powrót do nich może być inspirujący dla współczesnych badań dziejów społeczno-gospodarczych²⁴. A. Boureau podjął natomiast próbę uściślenia tak krytykowanego przez przeciwników szkoły „Annales” pojęcia mentalności. Opowiedział się zdecydowanie za ograniczeniem go wyłącznie do kategorii zbiorowych, na podstawie regularności obserwowanych w wypowiedziach słownych, ikonicznych lub rytualnych, jako elementarnych jednostkach dyskursu²⁵. Najgłośniejszym tekstem tego numeru „Annales” okazało się studium R. Chartiera *Le Monde comme représentation*. Zaproponował on własną wizję badań historycznych, w której dawne społeczeństwa rekonstruowane byłyby przez pryzmat wytworzonych przez nie wyobrażeń. Jego zdaniem niemożliwe jest bowiem kwalifikowanie motywów, obiektów i praktyk kulturowych w kategoriach socjologicznych — ich dystrybucja i stosowanie niekoniecznie odpowiada „obiektywnym” podziałom społecznym. Rozróżnienie kulturowe wynika natomiast z procesów dynamicznych, co rehabilituje w historiografii rolę jednostki, jej wyborów i działań²⁶. W pewien sposób tekst ten był próbą przerwania pomostu między tradycją historiograficzną szkoły „Annales” a amerykańską nową historią kultury, z którą autor od pewnego czasu współpracował.

Dyskusja teoretyczna trwała i w kolejnych numerach pisma. Już w następnym zeszycie pojawił się artykuł André Burguière’a *De la compréhension en histoire*, gloryfikujący osiągnięcia szkoły „Annales” i dowodzący, że pozostaje ona nurtem inspirującym i wciąż nowoczesnym²⁷. Jednocześnie pismo eksplorowało nowe propozycje metodologiczne. W numerze 3 z 1990 r. ukazał się artykuł Daniela S. Milo na temat historii eksperymentalnej²⁸ (zob. niżej), a w kolejnym roczniku zamieszczono teoretyczny tekst Jacques’a Guilhaumou, podsumowujący badania nad

²³ G. Noiriel, *Pour une approche subjectiviste du social*, ibidem, s. 1435–1459.

²⁴ J.-Y. Grenier, B. Lepetit, *L’Expérience historique. A propos de C.-E. Labrousse*, ibidem, s. 1337–1360.

²⁵ A. Boureau, *Propositions pour une histoire restreinte des mentalités*, ibidem, s. 1491–1504.

²⁶ R. Chartier, *Le Monde comme représentation*, ibidem, s. 1505–1520.

²⁷ A. Burguière, *De la compréhension en histoire*, „Annales ESC”, t. 45, 1990, nr 1, s. 123–136.

²⁸ D. S. Milo, *Pour une histoire expérimentale, ou la gaie histoire*, „Annales ESC”, t. 45, 1990, nr 3, s. 717–734.

historią dyskursu, szczególnie popularne wśród historyków Rewolucji, a traktowane dotychczas z rezerwą przez „Annales”²⁹. Najbliższy założeniom zwrotu krytycznego był chyba artykuł Maurizia Gribaudiego i Alaina Bluma *Des catégories aux liens individuels: l'analyse de l'espace social*. Autorzy, wychodząc od własnych badań nad dziewiętnastowiecznymi aktami stanu cywilnego, przeprowadzili krytykę stosowanych dotychczas sztywnych podziałów na grupy statystyczne. Ukazali, że można stworzyć model dla analizy ilościowej, biorąc pod uwagę mikrospołeczne mechanizmy determinacyjne, czyli zamiast odwoływać się do domniemych solidarności i ruchów grupowych, oprzeć się o indywidualne, rzeczywiście praktykowane, przebiegi życia³⁰.

Redakcja „Annales” raz jeszcze wypowiedziała się otwarcie w sprawie zwrotu krytycznego w tekście *L'Expérimentation contre l'arbitraire*, z tym, że tym razem podpisali się pod nim osobiście B. Lepetit i Jacques Revel. Była to odpowiedź redakcji na ostrą krytykę przemian w czasopiśmie, wystosowaną przez rosyjskiego mediewistę Ūrija Bessmertnego, który uznał je za zdradę annalistycznych ideałów i zachętę do relatywizmu w historii naukowej³¹. Redaktorzy „Annales” próbowali wyjaśnić, że opracowanie historyczne jest, co prawda, tylko modelem interpretatywnym, ale to nie znaczy, że nie istnieją ściśle procedury weryfikacji materiału i koherencji hipotez. Podkreślili raz jeszcze konieczność rezygnacji z projektu historii globalnej, przy czym zastrzegli, że wcale nie uważają optyki mikrohistorycznej za „słuszniejszą”. Po prostu w obecnej chwili jest ona najbardziej efektywna dla pogłębiania naszej wiedzy historycznej³².

Przypięcętowaniem przemian w „Annales” była zmiana podtytułu pisma od 1. numeru z 1994 r. Tradycyjne „Économies. Sociétés. Civilisations” zastąpiła fraza „Histoire, Sciences Sociales”. Znaczące jest, że oto w podtytule najważniejszego chyba pisma historycznego XX w. pojawiło się w końcu słowo „historia”. Wstęp redakcji tłumaczył tę zmianę koniecznością podtrzymania tożsamości historii naukowej i jej podstawowych metod badawczych, podkreślenia jej sensu diachronicznego i ambicją rozpatrywania kategorii historyczności w całym jej wewnętrznym zróżnicowaniu³³. Dodajmy, że jednocześnie nastąpiły zmiany w redakcji pisma — B. Lepetit wszedł do komitetu wydawniczego, a miejsce sekretarza redakcji przejął po nim J.-Y. Grenier.

W sumie zwrot krytyczny „Annales” skupił się na przełamaniu modelu historii społecznej, kojarzonej od kilkudziesięciu lat z linią pisma, jak również na wyswobodzeniu się z historii mentalności, wypracowanej w latach siedemdziesiątych. W praktyce przejawiało się to w podjęciu

²⁹ J. Guilhaumou, *Décrire la Révolution française. Les porte-parole et le moment républicain (1790-1793)*, „Annales ESC”, t. 46, 1991, nr 4, s. 949-970.

³⁰ M. Gribaudi, A. Blum, *Des catégories aux liens individuels: l'analyse de l'espace social*, „Annales ESC”, t. 45, 1990, nr 6, s. 1365-1402.

³¹ Y. Bessmertny, *Les „Annales” vues de Moscou*, „Annales ESC”, t. 47, 1992, nr 1, s. 245-259.

³² B. Lepetit, J. Revel, *L'Expérimentation contre l'arbitraire*, ibidem, s. 261-265.

³³ *Histoire, sciences sociales*, „Annales HSS”, t. 49, 1994, nr 1, s. 3-4.

krytyki metod kwantytatywnych oraz w odwołaniu od pojęcia „długiego trwania”. Odrzucenie technik obiektywizujących, zapożyczonych z innych nauk społecznych, jako nieefektywnych, nie spowodowało jednak przyjęcia przez krąg „Annales” modelu zwanego „historią retoryczną”, lansowanego przez postmodernistów, a opartego na technikach narracyjnych i głoszącego relatywizm poznania historycznego. Program pozytywny zwrotu krytycznego, choć jeszcze dość rozproszony, zakładał zerwanie z marksizmem, funkcjonalizmem i strukturalizmem na rzecz konstruktywizmu społecznego i dowartościowania działań ludzkich. Uznano, że rzeczywistości społeczne powinno się analizować jako konstrukcje historyczne aktorów indywidualnych i zbiorowych, a nie jako naturalne lub dane. Zmianie uległy odwołania do innych nauk społecznych, gdzie doceniono etnometodologię, hermeneutykę, teorię akcji czy antropologię Clifforda Geertza.

Odezwały się jednak również głosy, że zmiany metodologiczne, jakie przyniósł zwrot krytyczny w „Annales”, wynikały bardziej z doraźnej potrzeby środowiska niż z wewnętrznej logiki ewolucji tej szkoły. Christian Delacroix, który już w 1995 r. nakreślił historię zwrotu krytycznego, zwrócił uwagę, że z początku przypominał on raczej „przeróbkę ad hoc”, wymuszoną przez kryzys tożsamości grupowej kręgu związanego z pismem. Podważenie głównej roli „Annales” we francuskiej historiografii zbiegło się z rzeczywistym załamaniem stosowanego przez nie paradygmatu naukowego. Reakcją środowiska była niechęć do przyznania się do niepowodzeń i próba kontynuacji paradygmatu w wersji polemicznej, premiującej wierność układowi towarzyskiemu, a piętnującej jego zdradę. Redakcja „Annales” zastosowała metodę „ucieczki do przodu”, ogłaszając się awangardą przemian w historiografii francuskiej i wymyślając nośną nazwę „zwrot krytyczny”, pod którą udało się zwerbować szyki. Dopiero z czasem, głównie za sprawą B. Lepetita, J.-Y. Greniera i J. Revela, zaczął się krystalizować zreformowany model historiograficzny środowiska, oparty na rzeczowej rewizji długiego trwania, strukturalizmu i metod statystycznych. Nie podjęto jednak dyskusji z najostrzejszymi krytykami szkoły „Annales”, takimi jak F. Dosse czy L. Stone, i odrzucono propozycje powrotu do historii narracyjnej, wydarzeniowej lub politycznej. Po krótkim okresie dyskusji filozoficznej nad zawiłymi kwestiami epistemologicznymi, zwrot krytyczny przyjął stanowisko realistyczne i pragmatyczne, koncentrując się na wpisaniu historii w najnowsze trendy nauk społecznych jako „empirycznej nauki interpretacyjnej”³⁴.

Zwrot krytyczny doczekał się również ostrej krytyki ze strony G. Noi-riela i Antoine’a Prosta za stosowanie skrajnego żargonu naukowego, przesłaniającego nierzadko pustostowie, oraz za konstruowanie erudycyjnych wywodów, atrakcyjnych być może dla części środowiska historycznego, ale całkowicie pozbawionych znaczenia społecznego³⁵.

Szczytowym osiągnięciem zwrotu krytycznego stał się zbiór studiów pt. *Les Formes de l'expérience. Une autre histoire sociale*, wydany

³⁴ C. Delacroix, *La Falaise et le rivage. Histoire du „tournant critique”*, „Espaces Temps” 1995, nr 59-61, s. 86-111.

³⁵ G. Noirielle, *Sur le „crise”*, s. 154-158; A. Prost, op. cit., s. 286.

w 1995 r. pod kierunkiem B. Lepetita³⁶. W obszernym wstępie redaktor tomu przedstawił własną wizję rozwoju historiografii francuskiej lat dziewięćdziesiątych. Za jedną z jej podstaw uznał odrzucenie unifikacji metod nauk społecznych, za którym to odrzuceniem opowiadał się nowy projekt interdyscyplinarności, promowany od kilku lat na łamach „Annales”. Drugim pryncypium miało być pogłębione rozumienie wyjaśniania historycznego. Nie może być ono sprowadzane ani do kwestii odtwarzania rzeczywistości, ani też do konstrukcji językowej. Celem jest oczywiście poznanie przeszłości, ale polegające na testowaniu modeli wyjaśniających. Wyjaśnianie historyczne jest zatem równocześnie dyskursem i techniką badawczą, narracją i zastosowaniem procedur krytycznych. Historia powinna zatem zrezygnować z mechanicznego stosowania schematów teoretycznych i zwrócić baczniejszą uwagę na kwestie tożsamości badanych obiektów oraz realnie istniejących powiązań społecznych. Podejście takie Lepetit nazywa paradygmatem pragmatycznym. W zbiorze studiów opublikowano prace rozproszone chronologicznie i metodologicznie, jednak — zdaniem redaktora — widać w nich zaczątek nowej jedności badań historycznych, polegającej na ich pogłębieniu empirycznym lub teoretycznym, wprowadzeniu pytań o powiązania społeczne, normy i doświadczenia jednostkowe, a także wykorzystanie kategorii krótkiego czasu, oczywiście połączonej z innymi strukturami chronologicznymi, wypracowanymi przez historię. Wszyscy autorzy ponadto świadomi są faktu, że sposoby naukowej obiektywizacji zniekształcają obraz badanej rzeczywistości, nie popadają jednak w relatywizm, na który remedium szukają w doświadczeniu warsztatowym³⁷.

Studia składające się na tom trudno jednak rozpatrywać jako realizację jakiegoś konkretnego paradygmatu naukowego. Wydaje się, że ich autorzy przede wszystkim kontynuowali badania w myśl własnych zainteresowań, a głównym kryterium ich udziału w „Formach doświadczenia”, była chęć współuczestnictwa. Tak więc A. Boureau odwoływał się do Chartierowskiego rozumienia wyobrażeń w badaniach nad genezą prawa pierwszej nocy³⁸, J. Revel ukazywał perspektywy mikrohistorycznej analizy instytucji³⁹, a J.-Y. Grenier dekonstruował pojęcie serii empirycznej, aby pogłębić metody statystyczne w badaniu dziejów gospodarczych⁴⁰. Swoje artykuły zamieścili także: Jocelyne Dakhlia, Éric Brian, Alain Dewerpe, Simona Cerutti, Christiane Klapisch-Zuber, Nancy L. Green, M. Gribaudi i A. Burguière. Czymś, co łączy wszystkie teksty, jest fakt, że nie przyznają one opisywanym procesom społecznym żadnej logiki determinującej ich ewolucję. Przedstawiają je raczej jako nieciągłe, kalejdoskopowe, nieokreślone i wielokierunkowe. Najdalej w tym poszedł M. Gribaudi, który

³⁶ *Les Formes de l'expérience. Une autre histoire sociale*, red. B. Lepetit, Paris 1995.

³⁷ B. Lepetit, *Histoire des pratiques, pratique de l'histoire*, w: *Les Formes*, s. 9–22.

³⁸ A. Boureau, *La Compétence inductive. Une modèle d'analyse des représentations rares*, w: *ibidem*, s. 23–38.

³⁹ J. Revel, *L'Institution et le social*, w: *ibidem*, s. 63–84.

⁴⁰ J.-Y. Grenier, *Expliquer et comprendre. La construction du temps de l'histoire économique*, w: *ibidem*, s. 227–251.

opierając się na niezwykle dokładnych badaniach francuskich akt stanu cywilnego z XIX w., utworzył model determinantów stratyfikacji społecznej bliski teorii chaosu⁴¹.

Być może kontynuacja zespołowych rozważań doprowadziłaby adherentów zwrotu krytycznego do wypracowania jakiejś wspólnej formuły badawczej, jednak dalszy rozwój ruchu został powstrzymany w 1995 r. przez nagłą śmierć B. Lepetita, który odgrywał kluczową rolę w animowaniu całego środowiska.

Redakcja „Annales” zaczęła się stopniowo dystansować od dokonań swego byłego sekretarza. W 1998 r. na łamach pisma ukazała się krytyczna recenzja *Les Formes de l'expérience*, wyszła spod pióra angielskiego historyka Garetha Stedmana Jonesa. Zarzucał on autorom tomu przede wszystkim niekompletność wizji metodologicznej, a także ignorowanie niektórych zagadnień ważkich dla anglosaskiej historiografii postmodernistycznej, takich jak znaczenie dyskursu i dyskursywna interpretacja historyczna. Również odwołania do socjologii interakcjonistycznej uznał za chybione, gdyż za jej pomocą opisać można tylko społeczeństwa Zachodu. Redakcja „Annales” zdobyła się tylko na tłumaczenie, że *Les Formes de l'expérience* nie stanowią credo nowej linii intelektualnej pisma, a nawet w ogóle nie są książką „Annales”, tylko pokłosem kolokwium CNRS. Zaznaczono również, że — wbrew supozycjom recenzenta — „Annales” nie odrzuciły całkowicie determinizmu ekonomicznego⁴².

Jeszcze w numerze 3 pisma z 1997 r. Jacques Le Goff, prezentując wybór studiów na temat śmiechu, stwierdzał, że wątek ten, jakkolwiek przynależny długiemu trwaniu i historii globalnej, może być inspirujący również dla badaczy związanych ze zwrotem krytycznym⁴³. Pierwszy numer „Annales” w nowym tysiącleciu poświęcono już bez żadnych wyjąśnień historii w skali globalnej, np. regionom braudeljańskim w Chinach⁴⁴.

Już w 1999 r. na łamach „Le Débat” Antoine de Baecque, historyk XVIII w. i jednocześnie redaktor „Cahiers du cinéma”, zapytywał: *Où est passé le „tournant critique”?* Podkreślał, że w jego pokoleniu, wchodzącym w dorosłe życie naukowe na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zwrot krytyczny odczytano jako zachętę do eksploracji nowych sposobów rozumienia historii, otwarcia nauki francuskiej na światowe wpływy, śmiałego formułowania hipotez interpretacyjnych. Po śmierci B. Lepetita starszemu pokoleniu historyków udało się zdusić odnowicielskiego ducha i zmarginalizować projekt krytyczny. Odrzucenie go to wycofanie się z refleksji na temat dyskursu i kwestii wyobrażeń, w imię hipotetycznej „rzeczywistości społecznej”, to odebranie badanym społeczeństwom prawa do autonomicznej refleksji, to powiązanie historii z koncepcją epistemologiczną zarazem redukcjonistyczną i reakcyjną. A w końcu

⁴¹ M. Gribaudi, *Les Discontinuités du social. Un modèle configurationnel*, w: ibidem, s. 187–225.

⁴² G. Stedman Jones, *Une autre histoire sociale?*, „Annales HSS”, t. 53, 1998, nr 2, s. 283–394 (tam również odpowiedź redakcji).

⁴³ J. Le Goff, *Enquete sur le rire*, „Annales HSS”, t. 52, 1997, nr 3, s. 455.

⁴⁴ *Une Histoire à l'échelle globale*, „Annales HSS”, t. 56, 2001, nr 1, s. 3–4.

jest to także nostalgiczna, lecz skazana na niepowodzenie, próba powrotu do światowej hegemonii „Annales”⁴⁵.

Za pomnik, a zarazem kamień nagrobny, zwrotu krytycznego należy zatem uznać chyba pośmiertny zbiór rozproszonych prac B. Lepetita pt. *Carnet de croquis*, wydany przez jego przyjaciół w 1999 r.⁴⁶ Co poza tym zostało z całego ruchu? Jedyna źródłowa książka jego przywódcy, B. Lepetita, *Les Villes dans la France moderne (1740–1840)* (Paris 1988), kilka książek najbliższych współpracowników, w których rozwijali własne projekty badawcze, w jakiś sposób wpisujące się nurt krytyczny⁴⁷, oraz kilka prac autorów, którzy sami ogłosili swój akces do ruchu, choć zbieżności metodologiczne nie były zbyt oczywiste⁴⁸. W środowisku École des Hautes Études en Sciences Sociales wciąż kontynuowane są projekty, inspirowane zwrotem krytycznym, lecz stanowią już raczej margines, coraz bardziej też oddalają się od historii, badacze poszukujący zaś pogłębionej refleksji metodologicznej nadzieję wiążą raczej z opozycyjnym wobec środowiska „Annales” projektem historii kultury⁴⁹.

Ze zwrotem krytycznym związany był towarzysko i intelektualnie nurt historii eksperymentalnej, który wypracował jednak własną metodologię i ideologię, będącą dla wielu badaczy symptomem dekadencji⁵⁰. Już od schyłku lat osiemdziesiątych coraz częściej w środowisku „Annales” mówiło się o przywróceniu historii wymiaru eksperymentalnego. J.–Y. Grenier i B. Lepetit szukali go we wczesnych pracach C.–E. Labrousse’a, twórcy francuskiej historii kwantytatywnej⁵¹, zaś J. Revel — we włoskiej mikrohistorii⁵². Ujęcie historii jako nauki eksperymentalnej może wydawać się niedorzeczne — wszak nie można przeprowadzać doświadczeń na przeszłości. Jednak u samych podstaw szkoły „Annales” leżało założenie, że przeszłość nie jest bezpośrednio dostępna historykowi. Postawa pasywna, obserwacyjna jest w jego przypadku bezowocna. Historyk nie tylko definiuje swoje problemy badawcze, ale także konstruuje obiekty badania — wybiera sposób dotarcia do nich, selekcjonuje i opracowuje wskaźniki, znajduje źródła odpowiednie do swojego kwestionariusza. Eksperymentowanie

⁴⁵ A. de Baecque, *Où est passé le „tournant critique”?*, „Le Débat” 1999, nr 104, s. 162–170.

⁴⁶ B. Lepetit, *Carnet de croquis. Sur la connaissance historique*, Paris 1999.

⁴⁷ Np. A. Boureau, *Le Droit de cuissage. La fabrication d’un mythe (XIIIe – XXe siècle)*, Paris 1995; J.–Y. Grenier, *L’Économie d’Ancien Régime. Un monde de l’échange et de l’incertitude*, Paris 1996; *Espaces, temporalités, stratifications. Exercices sur les réseaux sociaux*, red. M. Gribaudo, Paris 1998.

⁴⁸ Np. A. Cabantous, *Histoire du blasphème en Occident. Fin XVIe – milieu XIXe siècle*, Paris 1998; J. Guilhaumou, *L’Avènement des porte-parole de la République (1789–1792). Essai de synthèse sur les langages de la Révolution française*, Villeneuve-d’Ascq 1998.

⁴⁹ A. de Baecque, *Les Éclats du rire. La culture des rieurs au XVIIIe siècle*, Paris 2000, s. 21–22.

⁵⁰ Np. P. Boutry, *Assurances et errances de la raison historique*, w: *Passés recomposés. Champs et chantiers de l’histoire*, red. J. Boutier, D. Julia, Paris 1995, Mutations, nr 150–151, s. 56–68.

⁵¹ J.–Y. Grenier, B. Lepetit, op. cit., s. 1344.

⁵² J. Revel, *L’Histoire au ras du sol*, w: G. Levi, *Le pouvoir au village. Histoire d’un exorciste dans le Piémont du XVIIe siècle*, Paris 1989, s. XV.

w historii należy zatem wyobrażać sobie jako manipulowanie nie przeszłością, lecz narzędziami jej poznania.

W refleksji nad eksperymentalnym wymiarem historii najdalej posuwała się grupa badaczy zebranych wokół D. S. Milo i A. Boureau. Zyskali oni sprzymierzeńca w B. Lepeticie, który udostępnił łamy „Annales” manifestowi D. S. Milo pt. *Pour une histoire expérimentale, ou la gaie histoire*⁵³. Był to najbardziej radykalny, a zarazem najciekawszy projekt odnowy historii we Francji lat dziewięćdziesiątych. Co więcej, doczekał się praktycznej realizacji. Rok później ukazał się tom studiów pt. *Alter histoire. Essais d'histoire expérimentale* (Paris 1991), w którym zamieszczono poprawioną wersję manifestu oraz opracowane przez różnych autorów próby jego zastosowania w konkretnych badaniach naukowych.

Założenia teoretyczne historii eksperymentalnej, przedstawione przez D. S. Milo, odwoływały się do klasycznych, dziewiętnastowiecznych jeszcze teorii stosowanych w naukach przyrodniczych⁵⁴. Wedle nich eksperymentowanie polega na zastosowaniu procedur prostych lub złożonych do modyfikacji zjawisk naturalnych tak, aby ukazały się one w okolicznościach lub stanach, w których nie występują one w naturze. Doświadczenie jest zatem w istocie obserwacją sprowokowaną i polega na pogwałceniu obiektu badań poprzez poddanie go procedurze badawczej. Archetypicznymi metodami eksperymentalnymi są na przykład: iniekcja (czyli dodanie do obiektu badania elementu obcego), oderwanie (czyli odjęcie od obiektu elementu stanowiącego jego część), przeniesienie obiektu poza jego środowisko naturalne, zmiana skali (czyli przeprowadzenie obiektu przez kolejne poziomy obserwacji), zestawienie niewystępujących łącznie obiektów, denominacja (czyli przedstawienie obiektu w kategoriach zwykle do niego niestosowanych).

Powyższa lista możliwych procedur doświadczalnych w przypadku historii wydaje się mieć zastosowanie tylko do rozważań „co by było gdyby...”, zwykle bezzasadnych naukowo. Są oczywiście wyjątki, np. cytowana przez D. S. Milo praca luminarza kliometrii Roberta Fogla pt. *Railroads and American Economic Growth: Essays in Econometric History* (Baltimore 1964), podważająca znaczenie rozwoju kolei dla wzrostu gospodarczego Stanów Zjednoczonych w XIX w. Ale jak już wspominałem, nie chodzi o eksperymentowanie z przeszłością, ale z metodami jej poznania. Zamiast podporządkowywać się schematom postrzegania świata, historyk doświadczalny powinien sam je wymyślać. Powołując się na najwybitniejszych współczesnych socjologów francuskich P. Bourdieu, Jeana-Claude'a Passerona i Jeana-Claude'a Chamboredona, D. S. Milo określa eksperyment w naukach społecznych jako „wyzwanie wyobraźni rzucone faktom i ich wyobrażeniom, zarówno naiwnym, jak i uczonym”. Doświadczenie angażuje zatem zarówno obiekt, jak i jego badacza, którego rola wykracza daleko poza prostą obserwację przebiegu eksperymentu.

⁵³ Zob. przyp. 28.

⁵⁴ Założenia historii eksperymentalnej wedle poprawionej wersji powyższego manifestu: D. S. Milo, *Pour une histoire expérimentale ou le gai savoir*, w: *Alter histoire. Essais d'histoire expérimentale*, red. D. S. Milo, A. Boureau, Paris 1991, s. 9–55.

D. S. Milo wymienia kilka możliwych praktyk eksperymentalnych w historii. W samym podejściu do źródeł zalicza do nich:

- analizę peryferii dyskursu, czyli odczytanie tego, co źródło przekazuje nieświadomie i niezamierzenie; przypomina to nieco metody stosowane przez psychoanalitika przy rekonstrukcji dzieciństwa pacjenta;
- wykorzystanie źródeł niewerbalnych i niematerialnych, w myśl zasady, że wszystko można odszyfrować, trzeba tylko zadać pytania (takie podejście oferuje semiotyka);
- manipulacja źródłami, czego najlepszym przykładem jest historia kwantytatywna, przekuwająca źródła na zunifikowane ciągi liczb.

Wśród metod analizy za eksperymentalną należy uznać m.in. komparatystykę. D. S. Milo oponuje przeciwko zasadzie porównywania wyłącznie rzeczy porównywalnych. Ich dobór przez historyka i tak jest całkowicie arbitralny. Komparatystyka eksperymentalna nie wymaga, aby między rzeczami porównywalnymi istniał jakikolwiek związek czy płaszczyzna porównania. Jej celem jest bowiem lepsze zrozumienie jakiegoś fenomenu poprzez jego obserwację przez pryzmat innego. Kryterium doboru rzeczy porównywanych jest zatem czysto pragmatyczne.

Inną metodą par excellence eksperymentalną jest kwantyfikacja. Na każdym etapie — począwszy od standaryzacji danych źródłowych, przez strukturalizację, formalizację po modelowanie — arbitralność historyka odgrywa zasadniczą rolę. D. S. Milo opowiada się za stosowaniem metod liczbowych nawet do zjawisk uznawanych za niepoliczalne — na przykład do kultury wysokiej. Podkreśla zarazem ogromne niebezpieczeństwo automatyzacji, czyhające na historyków stosujących podejście kwantytatywne. Bezrefleksyjne wykorzystywanie schematów badawczych zabija bowiem eksperyment poprzez upodmiotowienie jego narzędzi.

D. S. Milo promuje również jako metodę eksperymentalną wnioskowanie z nieobecności faktu, przywołując owocne badania nad niewystępowaniem neoklasycyzmu w sztuce niemieckiej ostatniej dekady XVIII w. lub brakiem orłów w emblematyce cesarskiej w VIII–X w. Inną propozycją badań eksperymentalnych jest stosowanie świadomego anachronizmu. Popełnia się go, badając na przykład malarstwo Hieronima Boscha jako prekursorskie wobec surrealizmu. Milo powołuje się tu na refleksję José Luisa Borgèsa, który ułożywszy listę prekursorów Franza Kafki, podkreślał, że jakkolwiek u każdego z nich widać jakiś ślad kafkowskiej wyjątkowości, to jednak gdyby Kafka nic nie napisał, to nikt by tego nie zauważył.

Ciekawym doświadczeniem, zdaniem D. S. Milo, byłoby także ponowne napisanie wielkich dzieł historiografii, np. *La Méditerranée* F. Braudela. Mógłby to być odpowiednik powtórzenia eksperymentu w naukach przyrodniczych, gdzie jest to standardowa procedura walidacji wniosków z niego płynących. Ponieważ jednak ponowne pisanie tych samych książek nie jest naukowo opłacalne, D. S. Milo zaproponował na razie obudowywanie cudzych dzieł siatką uwag krytycznych i komentarzy.

Projekt metodologiczny historii eksperymentalnej nie tyle zatem odkrył jakieś nowe metody badań, ile wybrał i zgromadził już istniejące

i stosowane. Przeorał natomiast ich uzasadnienie teoretyczne, podporządkowując wizji historii jako nauki doświadczalnej, a zarazem obnażył podstawne pretensje historyków co do obiektywności ich metod — zwłaszcza w przypadku kwantyfikacji czy komparatystyki.

Ujawnienie arbitralności wyborów, dokonywanych przez każdego historyka podczas jego pracy, doprowadziło postmodernizm do zanegowania naukowego charakteru historii i zrównania jej z literaturą. Historia eksperymentalna wydaje się jednak propozycją na wskroś naukową i pozytywną. Bo czyż może istnieć lepsza obrona naukowego statusu historii niż uczciwe ukazanie jej słabych punktów, gdzie oddała się ona od naukowego obiektywizmu, a następnie wyjaśnienie, dlaczego tak się dzieje? Uzasadniając arbitralność niektórych działań historyków, projekt historii eksperymentalnej odwołał się — paradoksalnie — do pozytywistycznego modelu nauk doświadczalnych. Pokazał, że pewien, dość znaczny, zakres dowolności w badaniu historycznym mieści się w ścisłych procedurach naukowych i nie musi wywoływać oskarżeń o tworzenie literackich artefaktów.

Projekt historii eksperymentalnej zaproponował nie tylko pewne rozwiązania metodologiczne, lecz również niemniej ważną refleksję deontologiczną i — szerzej — etyczną na temat roli historyka. D. S. Milo wielokrotnie powtarzał w swoim manifestie, że eksperyment historyczny powinien polegać na zadawaniu przez historyka gwałtu nie tyle obiektowi badań, ile samemu sobie. Zastosował tu paralelę ze sztuką awangardową XX w., która również próbowała nadać sobie charakter eksperymentalny. W tym wypadku celem było przełamanie automatyzmu percepcji, ograniczającego artystę, jako że — wedle rosyjskiego formalisty Viktora Šklovskiego — obiekty oglądane zbyt często zaczynają być postrzegane poprzez rozpoznanie, to znaczy patrząc na taki obiekt, nie widzimy go w istocie, tylko rozpoznajemy jego wyobrażenie, goszczące w naszej pamięci. To oczywiście ogranicza wrażliwość estetyczną artysty. Musi on zatem zastosować całą gamę technik dezautomatyzujących. Podobnie nad historykiem wisi ciągle groźba automatyzmu. Polega ona nie tylko na nieświadomym stosowaniu kategorii współczesnych do badanej przeszłości. Historia wytworzyła bowiem również pewne wyobrażenia przeszłości, które historyk postrzega przez rozpoznanie, np. Renesans, franciszkanizm, jesień średniowiecza itp. Historyk zatem, podobnie jak artysta, powinien stosować techniki dezautomatyzujące.

D. S. Milo proponuje tu klasyczną metodę, zwaną przezeń z rosyjska „ostranienie”, a po francusku „dé-familiarisation”. Najlepszym tego tłumaczeniem polskim byłoby „odpoufalenie się”. Chodzi o przywrócenie dobrze znanemu obiektowi jego obcości, dziwności. W ten sposób właśnie można uchronić się przed niebezpieczeństwem jego obserwacji przez rozpoznanie. Jest to zabieg często stosowany w narracji literackiej, wystarczy wspomnieć *Listy perskie* Monteskiusza, czy *Błaszany bębenek* Günтера Grassa, w których opisano dobrze znaną rzeczywistość przez pryzmat hipotetycznie obcego jej bohatera. W przypadku historii naukowej metodę tę podmiot twórczy powinien zastosować wobec siebie samego,

co niewątpliwie wymaga rozwiniętego poczucia samoświadomości. „Ostranienije” najbardziej zatem przypomina chyba uprawianą przez Mirona Białoszewskiego zabawę w wyobrażanie sobie oglądu świata przez Marsjan⁵⁵.

Dekontekstualizacja daje badaczowi nowe podejście do obiektu, podejście odmienne od zwykłego trybu wyobrażania sobie owego obiektu. Dlatego eksperymentowanie w historii oznaczać musi — wedle D. S. Milo — zadawanie gwałtu sobie, swoim przyzwyczajeniom i swojemu sposobowi myślenia. Jednakże cały wysiłek, jaki winien włożyć badacz w realizację eksperymentu, w żadnym wypadku nie powinien mieć charakteru tragicznego. Przeciwnie, już sam tytuł manifestu odsyłał do Friedricha Nietzschego i jego pojęcia „gaia scienza”. Uprawianie historii eksperymentalnej powinno być całkowicie bezinteresowne i wynikać z miłości do nauki. Za jedyne wyjaśnienie jej zasadności wystarczy, że jest zajmująca i radosna dla badacza.

Historia eksperymentalna z samej swej natury ma charakter karnawałowy i poniekąd marginalny, potrzebuje bowiem istnienia historii normalnej („pozytywistycznej”?), by się nią żywić i bawić. To zbliża historyka-eksperymentatora do archetypu dadaisty, gotowego zawsze rozpocząć radosne doświadczenie, nawet w tych dziedzinach, gdzie o eksperymentowaniu nie może być mowy. Nawet jeśli nie przyniesie to żadnych wyników naukowych, to osiągnięta radość wynagrodzi niepowodzenie. Jedynym ograniczeniem doświadczenia historycznego powinien być immanentny szacunek dla ludzi z przeszłości.

Milo podkreśla aspekt ludyczny w eksperymentowaniu historycznym, jako że każde doświadczenie jest jednocześnie grą i zabawą (wykorzystuje tu podwójne znaczenie francuskiego słowa „jeu”). Stan ducha eksperymentatora jest mieszkanką naukowej dokładności i relatywizmu, gdyż — jak określił to Johan Huizinga — pojęcie gry niesie w sobie najlepszą syntezę wiary i niewiary⁵⁶. Grając, można oczywiście również przegrać, lecz przegrana także daje pewną wiedzę. Dlatego też utopijne czasopismo historii eksperymentalnej powinno mieć stałą rubrykę pt. błędne ścieżki („fausses pistes”).

Tom pt. *Alter histoire* zawierał jednak nie tylko część teoretyczną, ale również próby zastosowania metody eksperymentalnej, w których wzięli udział, oprócz D.S. Milo, także A. Boureau, Hervé Le Bras, Paul-André Rosental, Aline Rousselle, Christian Jouhaud, Min Soo Kang, Mario Biagioli i Tamara Kondratieva. Pierwsza część książki poświęcona była przyjemności, jaką sprawia historykowi dobra metafora. Zamieszczono tu m.in. studium demografa H. Le Brasa, poświęcone źródłom metafor geologicznych w opisie map preferencji wyborczych⁵⁷, oraz rozważania C. Jouhaud

⁵⁵ Zob. np. M. Białoszewski, *Zawał*, w: *Utwory zebrane*, t. 6, Warszawa 1991, s. 196.

⁵⁶ Stwierdzenie takie jest poniekąd nadużyciem teorii J. Huizingi, gdyż miał on na myśli dokonywanie czynności sakralnych u ludów pierwotnych, a nie działania współczesnych naukowców, w których z ledwością dojrzał jakieś elementy zabawy, zob. J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1985, s. 44.

⁵⁷ H. Le Bras, *La Métaphore interdite: Karl Marx et André Siegfried entre histoire et géologie*, w: *Alter histoire*, s. 63–84.

o tłumaczeniu związków między anomaliami czaszki kardynała Richielieu a szczególnymi prerogatywami, przyznanymi mu przez króla⁵⁸. Pozostałe opracowania w tej części są przykładami zaproponowanej przez D. S. Milo metody obudowywania dzieł innych historyków własnymi, dość swobodnymi komentarzami, np. A. Boureau uczynił to z *The King's Two Bodies* Ernsta H. Kantorowicza⁵⁹, a P.-A. Rosental z najsłynniejszym dziełem annalistycznym, czyli *La Méditerranée* F. Braudela⁶⁰.

Druga część tomu to zapis ćwiczenia praktycznego z metody wyobcowania, mającej na celu dezautomatyzację historyka. Zastosowano tu rodzaj przymusowego „odpoufalenia się”: grupie badaczy zaproponowano bowiem refleksję nad jednym z dwóch źródeł do wyboru — pamiętnikiem niemieckiej Żydówki Glückl von Hammeln (1645–1719) lub wczesnym żywotem św. Ignacego Loyoli. Teksty te, nieopracowane przez francuską historiografię, miały być także całkowicie obce i „niezwyczajne” dla osoby, która wzięła je na warsztat⁶¹. Trzeba przyznać, że wyniki eksperymentu bardzo różniły się pod względem jakości. Obok studiów błyskotliwych powstały również słabiutkie. Oczywiście było to w zgodzie z zasadą historii eksperymentalnej: „jak się zrobi, to się zobaczy, a jak się nic nie zobaczy, to się zrobi co innego”⁶². Wydaje się jednak, że największy wpływ na wartość przeprowadzonego doświadczenia miała klasa eksperymentatora.

Radykalne założenia metodologiczne sprawiły, że projekt historii eksperymentalnej pozostał jednorazowym zrywem intelektualnym. Jego uczestnicy wzbogacili jednak perspektywę francuskiej historiografii. Najsilniejszy był wpływ podejścia doświadczalnego na zwrot krytyczny. B. Lepetit zaadaptował wiele jego elementów do swojej propozycji metodologicznej, nadawszy im większą dyscyplinę naukową i uczyniwszy strawniejszymi dla historyków wychowanych w scjentyistycznej tradycji szkoły „Annales”. A. Boureau został jednym z aktywniejszych uczestników zwrotu krytycznego, rozwijając jednak głównie własne pomysły badawcze. Także dalsza działalność naukowa H. Le Brasa, C. Jouhaud i P.-A. Rosentala zbliżała ich do nurtu krytycznego. Ten ostatni opublikował nawet w 1999 r. obszernie źródłowe opracowanie na temat migracji we Francji XIX w., w którym wykorzystał technikę zmiany skali obserwacji, a zarazem ściśle stosował się do pryncypiów historii doświadczalnej, zabrakło tylko tak ważnego dla niej wątku radości eksperymentowania⁶³.

D. S. Milo natomiast zdobył sobie uznanie intrygującym studium *Trahir le temps*, w którym dekonstruował naszą periodyzację dziejów za pomocą modeli doświadczalnych i dowodził, że stosowanie kontekstów

⁵⁸ C. Jouhaud, *De l'histoire à historien: métaphore incertaine, métaphore implicite*, w: ibidem, s. 99–108.

⁵⁹ A. Boureau, *La Compétence inductive*, s. 23–38.

⁶⁰ P.-A. Rosental, *Métaphore et stratégie épistémologique: „La Méditerranée” de Fernand Braudel*, w: *Alter histoire*, s. 109–126.

⁶¹ Ibidem, wprowadzenie do części pt. „Dépaysement”, s. 141–143.

⁶² Ibidem, s. 143.

⁶³ P.-A. Rosental, *Les sentiers invisibles. Espace, familles et migrations dans la France du 19e siècle*, Paris 1999.

chronologicznych dla historiem (czyli najmniejszych, niepodzielnych jednostek czasoprzestrzeni) nie jest w żaden sposób uprzywilejowane w stosunku do innych kontekstów, np. metaforycznych⁶⁴. Później natomiast założył jednoosobowy Nouvel Institut d'Ingénierie ETHique (co w skrócie dawało rosyjskie słowo N.I.E.T.) i dawał znać o sobie erudycyjnymi, lecz ekscentrycznymi esejami, które wydawał własnym kosztem w niskich nakładach.

Okres fermentu intelektualnego, jaki ogarnął środowisko „Annales” na początku lat dziewięćdziesiątych, można uznać już za zamknięty rozdział. Dyskusja wewnątrz szkoły, jak się wydaje, zamarła. Niewykluczone jednak, że w najbliższych latach pojawią się praktyczne rezultaty teoretycznych rozważań sprzed dziesięciu lat. Badania nimi inspirowane, jeśli miały być rzetelne, musiały bowiem kilka lat potrwać. Ponadto aktywne życie naukowe rozpoczynają uczniowie reformatorów szkoły „Annales”, dla których zwrot krytyczny stał się integrującym przeżyciem pokoleniowym⁶⁵.

Niezależnie jednak od tego, jak potoczą się dalsze losy środowiska „Annales”, należy podkreślić, że jego ożywiona refleksja teoretyczna w ostatniej dekadzie XX w. doprowadziła już do paru poważnych zmian we francuskiej historiografii. Po pierwsze doszło do zasadniczej dekompozycji paradygmatu szkoły „Annales”. Taką jego wersję, jaką za cel swego ataku przyjmują postmoderniści, odesłano do lamusa, choć jeszcze nie wiadomo, czy przyjął się nowy, annalistyczny wzór uprawiania historii. Po drugie, środowisko „Annales” ostatecznie wyrzekło się pretensji do miana „jedynej słusznej” szkoły historycznej we Francji. Po trzecie zaś, francuska historiografia otworzyła się na wpływy obce, głównie anglosaskie i włoskie, w mniejszym stopniu niemieckie.

Zastanawiające jest, że przemiany szkoły „Annales” w latach dziewięćdziesiątych spotkały się z tak niewielkim zainteresowaniem w Polsce, gdzie przecież szkoła ta cieszyła się (i wciąż cieszy) wielkim poważaniem i popularnością. Próżno szukać jakichkolwiek informacji na ten temat w specjalistycznym czasopiśmie „Historyka”, poświęconym problemom metodologii i historiografii. Również najnowsze opracowania książkowe z tego zakresu koncentrują się na historiografii anglosaskiej⁶⁶. Wyjątkiem jest tu praca Wojciecha Wrzoska pt. *Historia — kultura — metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii* (1995), poświęcona w całości szkole „Annales”. Autor kończy jednak swoją analizę na 1992 r. Jego zdaniem szkoła „Annales” jest w pełni swojego rozkwitu, cieszy się ogólnoświatowym poważaniem i intelektualną stabilnością po dokonaniu przełomu „ku antropologii historycznej”. Kwestię dokonującego się właśnie zwrotu krytycznego Wrzosek załatwia w dwóch zdaniach: „Zasługą szkoły Annales jest stworzenie nieklasycznej historiografii, która istnieje już życiem niezależnym od tego, czy trwa byt szkoły, czy nie. Wydaje się, że

⁶⁴ D. S. Milo, *Trahit les temps (histoire)*, Paris 1991.

⁶⁵ Zob. np. A. de Baecque, *Où est passé*, s. 168.

⁶⁶ Zob. np. najciekawsze prace z tego nurtu: E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999; A. Radomski, *Kultura — tekst — historiografia*, Lublin 1999.

ożywiany przez jubileusze kronikarski duch sporu o jej istnienie czy nieistnienie jest coraz wątlejszy”, po czym podaje w przypisie odnośniki do zasadniczych tekstów programowych zwrotu krytycznego, zamieszczanych w „Annales” na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych⁶⁷. Jedynym chyba tekstem drukowanym w Polsce, w którym omawia się metodologiczne dyskusje w środowisku „Annales” lat dziewięćdziesiątych, jest anglojęzyczny artykuł rosyjskiego historyka Ūrija Bessmertnego, zamieszczony w księdze pamiątkowej z okazji 70. urodzin Jerzego Topolskiego⁶⁸. Analiza ta obejmuje jednak tylko lata 1994–1997, autor zaś sam próbował angażować się w spory toczony w Paryżu (zob. wyżej).

Wydaje się zatem, że po latach dominacji francuskiej metodologii w refleksji teoretycznej polskich historyków nastąpiło radykalne przesunięcie zainteresowań w kierunku nauki anglosaskiej, głównie amerykańskiej⁶⁹. Francuską myśl teoretyczną milcząco uznano za nieciekawą i ustaloną raz na zawsze w projekcie „nouvelle histoire” z lat siedemdziesiątych. Jest to zjawisko niepokojące, ponieważ siłą polskiej historiografii mogłoby być zachowanie równego dystansu i od szkoły amerykańskiej i od francuskiej (a także od niemieckiej czy włoskiej). Każda z nich jest bowiem uwarunkowana specyficznymi problemami kultur narodowych, miejscowej tradycji historiograficznej, a nawet bieżącymi stosunkami politycznymi. Stąd biorą się paradoksalne czasem nieporozumienia między nimi. Polscy historycy mogliby wykorzystać zatem brak obciążeń kulturowych dla krytycznej recepcji tego, co najlepsze w światowych szkołach historiograficznych, odgrywając rolę mediatorów pomiędzy nimi.

⁶⁷ W. Wrzosek, *Historia — kultura — metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995, s. 140.

⁶⁸ Y. Bessmertny, *Paradigms of Historiography on the Threshold of the Twenty First Century (On Methodological Currents in the French Historical Science of Today)*, w: *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998, s. 81–95.

⁶⁹ Tymczasem grupa historyków węgierskich z zapałem włączyła się w nurt reformowania szkoły „Annales”, zob. np. tom pt. *Villes et campagnes en Hongrie XVIe–XXe siècles*, red. R.–M. Lagrave, Budapest 1999.

DARIUSZ ANDRZEJ SIKORSKI

Instytut Historii
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

GORZEJ, GDY PLEBANA MUSZĄ UCZYĆ DZWONNIKI — CZYLI O SILE AUTORYTETÓW I NIEMOCY ARGUMENTÓW

Zrozumiałe jest niezadowolenie każdego autora pracy naukowej, który spotkał się z jednoznacznie krytyczną oceną swojej pracy¹. W większości wypadków autorzy złych prac nie są świadomi błędów, które popełnili — pracowali w dobrej wierze, w przekonaniu, że ich praca wnosi coś istotnego. Każdy krytykowany ma na szczęście prawo bronić swoich racji i zakwestionowanych tez, ale trudno zrozumieć strategię przyjętą przez Wojciecha Lipońskiego, który zamiast skupić się na dyskusji z moimi argumentami, chętniej skrywa się za licznie przywoływanymi autorytetami, a jeśli już polemizuje, to w sprawach mniejszej wagi.

W recenzji skoncentrowałem się na kilku podstawowych problemach związanych z książką W. Lipońskiego, które moim zdaniem uzasadniają bardzo surową konkluzję². Przede wszystkim zakwestionowałem sens traktowania Wysp Brytyjskich jako jednego kręgu cywilizacyjnego, a na tej przesłance oparł Autor konstrukcję swojego wywodu i wokół tej tezy buduje szczegółowe rozważania. Na kilkunastu przykładach, które w żaden sposób nie wyczerpują wszystkich przypadków, a służą wyłącznie jako ilustracje metody (a raczej jej braku), pokazałem podstawowe słabości warsztatowe Autora, poczynając od posługiwania się archaicznymi wydaniami źródeł, przez nieznajomość krytyki źródłowej, po niezgodne ze stanem wiedzy przedstawianie wielu poruszanych problemów, a w końcu wskazałem, że jedną z przyczyn tego jest nikła orientacja w literaturze przedmiotu, o czym dobitnie świadczy bibliografia zawierająca prace dobrane przypadkowo i nieodzwierciedlające stanu badań. Oprócz tych spraw zasadniczych pokazałem na przykładach o mniejszym znaczeniu liczne drobniejsze ułomności.

W swojej replice W. Lipoński nie odniósł się do jednego z najpoważniejszych zarzutów (jedność cywilizacyjna Wysp Brytyjskich), co przyjmuję jako uznanie jego zasadności. Próbuje on jedynie bronić terminu „cywilizacja Wysp Brytyjskich” (już nie konceptu książki), sugerując zresztą, że moje zarzuty jakoby dotyczyły spraw czysto terminologicznych („zdaniem

¹ W. Lipoński, „*Żle, gdy plebana chcą uczyć dzwonniki*” — *jeszcze raz o Narodzinach cywilizacji Wysp Brytyjskich*, KH 110, 2003, 3, s. 77–83.

² D. A. Sikorski, *O narodzinach pewnej cywilizacji*, KH 109, 2002, 4, s. 121–132.

D. A. Sikorskiego takiego terminu dotąd nikt nie używał, więc nie należy go wprowadzać”).

Przypomnę, że zakwestionowałem przesłanki, na których Lipoński zbudował swoją wizję jedności cywilizacyjnej Wysp Brytyjskich (s. 121–124) i jako jeden z kilku argumentów wskazałem, że „trudno by znaleźć jakąś poważną [podkr. D. S.] pracę, która nosiłaby tytuł «The Civilization of British Isles»”³. Celem tego było zwrócenie uwagi Autorowi, że skoro nawet rodzime piśmiennictwo anglosaskie nie stosuje tego określenia, to może wskutek tych samych obiekcji, jakie i ja przedstawiłem.

Autor w replice zachęca mnie do poszukiwań w internecie, których rezultat jest równie mierny jak półtora roku temu, ponieważ oprócz cytowanego przez W. Lipońskiego tytułu rozdziału jednej z książek hinduskich (wydanie anglojęzyczne), żadnej innej pracy zawierającej podobne określenie w tytule nie znalazłem⁴. Gdyby natomiast W. Lipoński przyjrzał się dokładnie spisowi treści tego fragmentu cytowanej przez siebie książki, który nosi tytuł „History, Language and the Civilization of the British Isles”, to by zauważył, że redaktorzy tomu dość specyficznym traktują „cywilizację Wysp Brytyjskich”, ponieważ jest tam mowa na przykład tylko o językach germańskich na Wyspach, a jeśli już o historii, to tylko anglosaskiej i angielskiej, jedyne zaś odniesienie do Celtów zajmuje jedną stronę (na 55) zatytułowaną „Rites and sacrifices of the Celts”. Autorowi chyba nie o takie, anglocentryczne, pojmowanie bronionego terminu chodziło? To, że czasem można się spotkać z tym określeniem, nie przesądza o jego trafności. Wsparcie się przez Lipońskiego w tej sprawie na autorytacie niewymienionych z nazwiska recenzentów wewnętrznych (historyka–mediewisty i archeologa), którzy właśnie taki tytuł zaproponowali, nie ma tu nic do rzeczy. Przedstawiłem argumenty przemawiające moim zdaniem przeciw widzeniu cywilizacyjnej Wysp Brytyjskich w tym okresie i spodziewałem się merytorycznej dyskusji, której Autor unika. Nieprawdą jest więc, że „w kwestiach interpretacyjnych [D. A. Sikorski] opowiada się za jednym z możliwych stanowisk” i że „zdaniem D. A. Sikorskiego takiego terminu dotąd nikt nie używał, więc nie należy go wprowadzać” (s. 80). Przy okazji zostałem oskarżony na tej podstawie o „intelektualny konformizm” i o „zakazywanie wprowadzania czegoś nowego”.

Dowiadujemy się z repliki W. Lipońskiego, że moja negatywna opinia o książce wynika z zastosowania w recenzji metody, która jest — jego zdaniem — nie do zaakceptowania z naukowego punktu widzenia, mianowicie z nałożenia na książkę „siatki ocen innej dyscypliny”, gdy „tymczasem nie jest to praca historyczna, lecz filologiczna [podkr.

³ W recenzji konsekwentnie błędnie pisałem „civilization” przez s, gdyż za bardzo zawierzyłem wewnętrznemu słownikowi mojego programu edycyjnego.

⁴ Poszukiwania w dwóch dominujących przeglądarkach przyniosły następujące rezultaty: yahoo.com — 11 wyników, google.com — 34, w tym kilkanaście odnoszących się do tych samych stron. Każdy korzystający z przeglądarek wie, jak zaskakująco jest to niski wynik. Reszta stron z tym terminem znajduje w tekstach różnego autoramentu (jeśli chodzi o naukowe, to termin ten pojawia się jedynie w programie zajęć uniwersytetu Saarbrücken), w każdym razie nie można ich traktować jako poważne propozycje — kilkanaście osób na świecie mogło podobnie się mylić.

D.S.], co zaznaczone jest w tytule serii — — *Anglistyka*” (s. 78). Autor wprawdzie nie zaznacza, że ta przemiana dokonała się dopiero w trzecim wydaniu, bo wcześniejsze nie ukazały się w ramach serii — ale czy rzeczywiście ten fakt ma coś do rzeczy? Przykładem rzekomej odmienności „filologicznego i historycznego rozumienia tej samej materii — — w odniesieniu do nazw własnych” (s. 78) jest zdaniem Autora poruszona przez mnie kwestia formy imienia Wilhelma Zdobywcy. Autor w replice jednak przemilcza, że moje główne zastrzeżenie wzbudziła jego propozycja — konsekwentnie w książce stosowana — nazywania Wilhelma Zdobywcy dwojgiem imion: Guillaume dla okresu sprzed podboju Anglii i Williamem po roku 1066. Ponieważ do tego się nie odnosi (i w replice nie stosuje), rozumiem jako milczące przyznanie mi racji. Autor obstaje dalej przy Williamie. Ma do tego prawo, gdyż jest to sprawa umowna, ale naruszanie konwencji — o ile nie jest to merytorycznie uzasadnione — naraża na niezrozumienie i wprowadza niepotrzebny bałagan terminologiczny. Moje uwagi dotyczyły czego innego, mianowicie a r g u m e n t ó w przytoczonych przez Autora na poparcie jego poglądu, które moim zdaniem są nielogiczne. Muszę jeszcze raz wyjaśnić, że w żadnym przekazie źródłowym z epoki nie pojawia się współczesna forma William. Trzymając się zasady filologicznej, powinniśmy ograniczać się form potwierdzonych źródłowo: Willelm lub Wilgelm, lub formy zrekonstruowanej metodami językoznawczymi, ale nie będzie to William. Zwykle postacie historyczne z odległych okresów nazywamy, używając formy konwencjonalnej, ale najbardziej zbliżonej do domniemanego oryginalnego brzmienia, lub je modernizujemy. Dlatego używamy formy „Mieszko”, a nie jak w źródłach Mesiko, Meseko itd. Jest to więc sprawa konwencji, a nie rzekomych różnic w metodzie filologicznej i historycznej. Bronię formy Wilhelm tylko ze względu na zakorzenienie się jej w polskiej historiografii w odniesieniu do Wilhelma Zdobywcy i potrzeby jej łamania nie widzę, a przynajmniej wywód Lipońskiego mnie nie przekonuje. Pozostanie przy Wilhelmie Zdobywcy wcale nie znaczy, że mamy wszystkich Williamów nazywać Wilhelmami, jak sugeruje Lipoński w replice, tak jak nie do każdego Henry’ego (np. Henry Purcell) stosujemy formę Henryk (np. Henryk VIII, a nie Henry VIII). Tym bardziej że Autor sam poddaje się konwencji, stosując zapis oryginalnej formy Shakespeare w przyjętej spolszczonej formie Szekspir. Ów wywód Autora w sprawie, którą sam określiłem w recenzji jako trzeciorzędną, ma na celu uchylene się spod kryteriów oceny przyjętych w nauce dla prac historycznych, a taką jest recenzowana książka. Dywagacje Autora o porporcjach, w jakich występują w książce kwestie „literackie, językowe, socjokulturowe”, „militarne, ekonomiczne czy ustrojowe” (s. 78) w stosunku do „tradycyjnych prac ogólnohistorycznych” nie mają tu nic do rzeczy.

Nieprawdą jest, że „znacząca część recenzji — — to obrona dwu dzieł Jerzego Strzelczyka”. Po pierwsze rzekoma znaczna część to ledwie pół strony recenzji liczącej stron dwanaście (s. 129 n.) dotyczące problemu rozumienia staroangielskiego poematu *Widsith*. Po drugie akapit ten nie był poświęcony obronie czyjejkolwiek książki, lecz wskazaniu, że ciężkie zarzuty, jakie Autor wytoczył wobec polskiej nauki historycznej w całości

jako „szowinistycznej”, a w szczególności wobec Gerarda Labudy (którego głównie sprawa dotyczy) i Jerzego Strzelczyka (ledwie przytoczonego przeze mnie), są oparte na nieznajomości rzeczy, który to osąd z recenzji w replice znajduje pełniejsze uzasadnienie. Zamiast odnieść się do moich argumentów, Autor ponownie przywołuje autorytet Jacka Fisiaka, „jednego z najwybitniejszych w świecie znawców dawnej angielszczyzny”. Czyżby w 1961 r., w momencie publikacji polskiego tłumaczenia *Widsitha*, ówczesny tłumacz magister Fisiak był już „jednym z najwybitniejszych...”? (ta drobna uszczypliwość nie dotyczy światowej rangi osiągnięć naukowych J. Fisiaka, ale sposobu myślenia i argumentacji W. Lipońskiego). Wystarczy przypomnieć, że G. Labuda i J. Strzelczyk nie kwestionują tego, że w *Widsith* jest mowa o Gotach (mimo odrębności w szczegółach), więc nie kwestionują wartości tłumaczenia Fisiaka. Odrzucają natomiast w i a r y g o d n o ść *Widsitha* w sprawie obecności Gotów nad Wisłą w V w. Obaj historycy przedstawiają racjonalne argumenty, które ich zdaniem to stanowisko popierają — mają do tego prawo, co nie przesądza ich słuszności. Lipoński twierdzi, że z *Widsitha* wcale nie wynika, aby była w nim mowa o Gotach jedynie w V w., uważa go za świadectwo ich obecności także w czasach wcześniejszych. Jest to nowa teza w nauce, lecz Lipoński nie próbuje jej racjonalnie uzasadnić. Żąda natomiast jej przyjęcia na wiarę i na podstawie argumentu, że „jeden z najwybitniejszych...”, a przy tym się dziwi, że jego wywody nie trafiają do przekonania. Nieprawdą jest, że „w tamtych latach ów fragment *Widsitha* był jedynym argumentem na obecność Gotów na ziemiach polskich” (s. 80), ponieważ świadczyły o tym wykopaliska archeologiczne, tyle że potwierdzające bytność Gotów we wcześniejszym okresie⁵. Wbrew temu, co twierdzi Lipoński, omówienie badań archeologicznych potwierdzających pobyt Gotów na ziemiach polskich — według stanu badań z początku lat osiemdziesiątych — znajdujemy w książce J. Strzelczyka⁶ i żaden z historyków tego faktu nie ukrywał. Batalia o nadwiślańskich Gotów *Widsitha* — problem, który zresztą niewiele ma wspólnego z problemami poruszonymi w książce — po raz kolejny pokazuje, że W. Lipoński nie ma pojęcia o podstawowych zasadach krytyki źródeł historycznych.

Po raz drugi przytoczyłem książkę J. Strzelczyka⁷ (jedno zdanie na s. 126) nie żeby jej bronić, ale żeby pokazać podstawowe braki warsztatowe W. Lipońskiego, ewidentne właśnie w przypadku jego zarzutu, że autor *Iroszkotów* nie wykorzystał rodzimych tekstów iryjskich w języku gaelickim. Jakież to źródła wernakularne miał wykorzystać J. Strzelczyk, jeśli w książce nie zajmuje się dziejami Irlandii, ale wpływami iryjskimi

⁵ Cytowana przez Lipońskiego (s. 80, przyp. 10) praca Andrzeja Kokowskiego nic nie mówi o Gotach w V w. Ten sam badacz w innym miejscu (*Etnogeneza Słowian*, w: *Cień Światowita, czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian*, red. A. Kokowski, Lublin 2002, s. 131) tak odniósł się do inkryminowanej książki: „J. Strzelczyk i jego książka — o dziejach Gotów, w której dał dowód na to, że jak mało który z historyków rozumie mowę archeologicznych źródeł”. Jeśli Autor uznaje tylko autorytety (a ten sam przywołał), to może ten przykład przekona go o trwaniu w błędnej ocenie polskiej historiografii.

⁶ J. Strzelczyk, *Goci — rzeczywistość i legenda*, Warszawa 1984, s. 52–67.

⁷ Idem, *Iroszkoci w kulturze wczesnośredniowiecznej Europy*, Warszawa 1987.

w Europie, a o tym aspekcie dziejów iryjskich źródła gaelickie milczą? Nie będę powtarzał argumentacji (s. 126 recenzji), ale przypomnę, że chodziło mi o wykorzystywanie przez Lipońskiego tekstów literackich w języku gaelickim powstałych głównie w XII i XIII w. jako pełnoprawnych źródeł do najwcześniejszych dziejów Wysp Brytyjskich z pominięciem krytyki źródłowej, która zdaniem współczesnej historiografii w tym przypadku jest niemożliwa, co wyklucza je jako źródła do wczesnych dziejów ludów celtyckich. Mój zarzut nie dotyczył całej spuścizny pisarskiej w językach rodzimych, co byłoby oczywistym absurdem⁸. Opinię swoją poparłem literaturą, ale żadnego odniesienia do tego ze strony Autora nie znajduję⁹. Chciałbym przy okazji zwrócić uwagę W. Lipońskiego na następujący problem: dlaczego nawet historiografia iryjska i anglosaska (prace naukowe) w niewielkim stopniu wykorzystuje owe źródła gaelickie do odtwarzania wczesnych dziejów Celtów brytyjskich¹⁰? Czy to nigdy nie dało Autorowi powodu do przemyślenia sprawy na nowo, skoro jest tak podatny na opinie autorytetów? Na pytanie „Co ma piernik do wiatraka, co ma moje przygotowanie źródłoznawcze do faktu, że w źródłach wymienionych na końcu *Iroszkotów* brak tekstów gaelickich”, trudno mi odpowiedzieć w paru słowach, jeśli przywołana w recenzji literatura nie trafiła do przekonania. Musiałbym tu zacząć wykład o charakterze podstawowym, na co nie ma miejsca¹¹.

Całostronnicową wycieczkę pod adresem J. Strzelczyka (s. 81) traktuję jako pomyłkowo zamieszczony fragment z przygotowywanej przez W. Lipońskiego recenzji pracy tego historyka. Bo jaki związek ma opis perypetii W. Lipońskiego z J. Strzelczykiem (czy na odwrót) i uwagi krytyczne wobec książki tego drugiego z moją recenzją? Mam nadzieję, że dwuznaczny wydźwięk zdania: „Poznański mediewista [tzn. J. Strzelczyk — D.S.] nie wykorzystał szansy wpłynięcia na kształt mojej książki, a teraz jego podważa tendencyjną recenzją stara się mnie z dyskredytować za potknięcia, które jego przełożony miał przecież szansę usunąć jeszcze przed

⁸ K. Hughes, *Celtic Britain in the Early Middle Ages. Studies in Scottish and Welsh Sources*, Woodbridge 1980.

⁹ Jeśli cytowana w recenzji literatura wystarczająco nie przekonuje, to odsyłam m.in. do następujących publikacji: D. N. Dumville, *Early Welsh Poetry: Problem of Historicity*, w: *Early Welsh Poetry. Studies in the Book of Aneirin*, red. B. F. Roberts, Aberystwyth 1988, s. 1–16. W sprawie wartości genealogii celtyckich, por. D. N. Dumville, *Kingship, Genealogies and Regnal Lists*, w: *Early Medieval Kingship*, red. P. H. Sawyer, I. N. Wood, Leeds 1977, s. 72–104; M. Miller, *Date-Guessing and Pedigrees*, „*Studia Celtica*” 10/11, 1975–1976, s. 96–109. Szczególniej uwadze godny jest polecenia artykuł Tima Clarksona, *The Gododdin Revisited* („*Heroic Ages*” 1999, 1 [tekst dostępny także pod adresem: <http://members.aol.com/heroicage1/Issue1/hatf.html>]), dotyczący książki Johna T. Kocha, *The Gododdin of Aneirin: Text and Context from Dark Age North Britain* (Cardiff 1997), będącej świeżą (i ponownie odrzuconą) próbą przywrócenia wartości historycznej poematu *Gododdin* i podobnych mu źródeł.

¹⁰ Wprawdzie przywoływany przez Lipońskiego jako autorytet Norman Davies, *Wyspy*, wykorzystuje na pełnych prawach akurat te teksty gaelickie, których wartość historyczna została w nauce zakwestionowana, ale sądząc po przypisach, opiera się na jednej z dwóch prac, które próbowały je rehabilitować, por. moją recenzję s. 126, przyp. 15–17.

¹¹ Por. W. Moszczyńska, *Metodologii historii zarys krytyczny*, wyd. 2, Warszawa 1977, s. 157–230 oraz B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś*, St. Żr. 24, 1979, s. 93–96.

ukazaniem się książki” (podkreślenia D.S.) (s. 81–82), sytuujący mnie w roli narzędzia w rękach przełożonego, wywołany został niezręcznością stylistyczną i nie odzwierciedla intencji Autora. Chyba że przez pióro W. Lipońskiego przeciekają jakieś osobiste doświadczenia z relacji podwładny–przełożony w nauce, ale niechże ich bezpodstawnie nie uogólnia.

Autor bagatelizuje jedną z moich uwag dotyczącą tendencji do dramatyzowania dziejów ponad to, co można w źródłach wyczytać lub na ich podstawie wyinterpretować. Hipoteza o kluczowej roli gołębia pocztowego w przełomowym momencie inwazji normañskiej — oparta jedynie na wyobraźni Autora i jego niepopartym odnośnikami do fachowej literatury przekonaniu o powszechności stosowania w tym czasie gołębi pocztowych — nazwana jest „niewinnym połuźnieniem wyobraźni” (s. 82). Dalej proponuje mi podobnie krytyczne podejście do innych miejsc w książce, „gdzie właśnie dla ożywienia narracji przytaczam niepoświadczone do końca historyczne anegdoty” (podkreślenia D.S.). W recenzji przytoczyłem tylko dwa przykłady spośród wielu innych tego rodzaju fantazji Autora, ale jak zaznaczyłem, jest to jego cecha charakterystyczna, co znajduje pełniejsze potwierdzenie w replice. Problem polega na tym, że Autor nie zaznacza, iż przytacza anegdotę (a wręcz ją tworzy), ale na równi traktuje wiedzę potwierdzoną źródłowo z legendami lub własnymi wymysłami. Autor stawia retoryczne pytanie, które domaga się odpowiedzi: „czy mam je [anegdoty] powykreślać tylko dlatego, że jak owe gołębie czy teza Toynbee’go nie mają pełnej potwierdzającej je ewidencji historycznej?”. Każdemu historykowi wolno stawiać dowolne hipotezy, o ile są one w jakiś racjonalny sposób uzasadnione źródłowo lub przytoczone zostaną analogie mogące hipotezę uprawdopodobnić. W sprawie nieszczęsnych gołębi pocztowych wywód oparty jest jedynie na wyobraźni Autora, a to już nie nauka. Jeżeli hipoteza o gołębiach zostałaaby potwierdzona przez Autora choćby używaniem ich około XI w. w kręgu normañskim, to byłaby to już jakaś przesłanka. Niestety ogranicza się on do gołosłownego twierdzenia, jakoby w tym czasie komunikacyjne wykorzystywanie gołębi było powszechne (s. 82). Gdyby W. Lipoński napisał powieść historyczną, mógłby dowolnie pofolgować wyobraźni, nie narażając się na zarzuty niedotrzymywania rygorów stawianym pracownikom naukowym, o których wartości nie decyduje przecież popularność wśród czytelników (s. 82).

W sprawie feudalizmu zaczępiłem Lipońskiego jedynie w związku z jego stwierdzeniem, iż „należy przy tym rozróżnić pojęcie feudalizmu od senioralizmu, często mylone w historiografii polskiej, a dość rygorystycznie oddzielane na Zachodzie”. Wydawało mi się, że dla czytelnika „Kwartalnika” cytat mówi sam za siebie. Dziś widzę, że Autorowi należy jednak zwrócić uwagę na fakt, iż sprawa feudalizmu nie jest taka prosta, jak widział on to w swojej książce i jak przedstawia w replice. Feudalizm w polskiej historiografii nie był mylony z senioralizmem¹², ale w naszej

¹² Wystarczy odesłać do klasycznej pracy: H. Łowmiański, *Trzy koncepcje feudalizmu w historiografii polskiej do roku 1939*, ZH 41, 1976, 3, s. 9–22, przedruk w: idem, *Studia nad dziejami Słowiańszczyzny, Polski i Rusi w wiekach średnich*, Poznań 1986, s. 582–94 oraz ostatnio S. Trawkowski, *Spory o feudalizm w polskiej historiografii*, RDSG 58, 1998, s. 91–100.

tradycji, zwłaszcza po II wojnie światowej, dominowało ujmowanie feudalizmu w najszerszym marksistowskim rozumieniu. W replice Autor twierdzi, że „polskie definicje feudalizmu odnoszą się nie do oryginalnego pojęcia feudalizmu, [podkr. D.S.] lecz wypaczają jego etymologię i oryginalne znaczenie” (s. 79). We wszystkich dywagacjach o feudalizmie miarodajne dla Lipońskiego są objaśnienia zaczerpnięte ze słowników filologicznych (!) (słownik języka polskiego, trzecia edycja Webstera) i amerykańskiej encyklopedii (por. przypisy s. 79). W konkluzji Autor stwierdza, że nie jestem wystarczająco zaznajomiony z anglosaskim rozumieniem feudalizmu, a moje „niekompetentne uwagi o feudalizmie w interpretacji szkoły anglosaskiej są po prostu ekspresją naukowej parafianiszczyny, zamkniętej na szerszy świat, gdzie rozumie się niektóre kwestie historyczne inaczej i precyzyjniej niż rutyna błędnej językowo tradycji polskiej” (s. 80). I jak tu nie twierdzić, że Autor ma znikome pojęcie o feudalizmie?¹³

W. Lipoński polemizuje ze mną w sprawie, której w recenzji nie poruszałem, ponieważ nie zająłem się wywodem nazwy „Brytania”, który został szumnie nazwany etymologicznym (s. 78). Na poparcie swoich umiejętności językoznawczych, które na jednym przykładzie zakwestionowałem, Autor odpowiada, że „N. Davies cytuje moje poglądy na etymologię nazwy «Brytania»”. Pozwolę więc sobie użyć sformułowania Autora: „co ma piernik do wiatraka”? Ponadto słowo „moje” zostało użyte tu zdecydowanie na wyrost, gdyż w książce W. Lipoński sam wskazuje literaturę, na której się oparł w tej kwestii i w której rzeczywiście znajdujemy zreferowany przez niego koncept (rozszerzony o nieistotne szczegóły) ewentualnej „Krutanii”¹⁴. W ten sposób pomysł brytyjskiego historyka (Omana) dostał się do dzieła innego Brytyjczyka (Daviesa) pod nazwiskiem Lipońskiego. Natomiast moja krytyka argumentacji Autora w sprawie hipotezy o przetrwaniu łaciny u Brytonów, którą oparł na błędnym rozumieniu etymologii nazwy „Walia” i jej podobnych (rec. s. 127), nie spotkała się z repliką. Czy dlatego, że tu Autor musiałby wspierać się argumentami, a nie mógł przywołać autorytetu? Rozumiem więc, że jej zasadność uznał. Nie mogłem kwestionować wartości staroangielskich przekładów Lipońskiego, jak on sugeruje, z tej prostej przyczyny, że języka staroangielskiego nie znam. Ale fakt, iż te przekłady były konsultowane z J. Fisiakiem, w żaden sposób nie narzuca mi czołobitnej postawy wobec pozostałych partii tekstu książki W. Lipońskiego.

W swojej replice Autor często powołuje się na opinie autorytetów, które zostały wyrażone w formie ogólnego odwołania się do pozycji naukowej, cytatów z listów, niepublikowanych recenzji; dochodzi tu jeszcze przytoczona we wstępie do książki lista konsultantów. Mam jednak poważne

¹³ Pozwolę sobie odesłać do pracy: S. Reynolds, *Fiefs and Vassals. The Medieval Evidence Reinterpreted*, Oxford 1994, jak i zamieszczonej tam bibliografii, co pozwoli Autorowi lepiej wyrobić sobie pogląd o pojmowaniu feudalizmu we współczesnej historiografii anglosaskiej.

¹⁴ W. Lipoński, *Narodziny cywilizacji Wysp Brytyjskich*, Poznań 2001, s. 95, przyp. 32: „Por. podobny choć różny w szczegółach [podkr. D.S.] wywód Ch. Omana, *England before the Norman Conquest*, London 1929, s. 15–16”, co się całkowicie zgadza z tym, co znajdujemy w dziele Charlesa Omana.

wątpliwości, jak dalece można tu zawierzyć W. Lipońskiemu, ponieważ przynajmniej w jednym wypadku rzecz konsultowana z imiennym wskazaniem eksperta jest oddana błędnie. Nie sądzę, aby przywołany jako ekspert Janusz Piontek podpisał się pod takim błędnym opisem zasady datowania metodą C¹⁴: „Zawartość C¹⁴ w zachowanym szczątku organicznym np. drzewie lub kości porównuje się z zawartością C¹⁴ w podobnym organizmie współczesnym i procentowo wylicza się stopień rozpadu C¹⁴ w badanym szczątku”¹⁵ (podkreślenia D.S.)¹⁶. Może i w innych przypadkach Autor źle rozumiał swoich konsultantów? Na moją uwagę o braku reakcji środowiska naukowego na wcześniejsze wydania książki Autor czyni mi zarzut, że i owszem, „środowisko historyczne zareagowało, i to jednoznacznie pozytywnie”, i powołuje się na 9 recenzji, których nie znam, a więc „lepiej, by [D.S.] nie zabierał w tej kwestii głosu” (s. 77). Autor nie podaje miejsc ich publikacji, ale na moje listowne zapytanie stwierdził, że „Chodzi mi m.in. o recenzje naukowe, jako recenzje książki profesorskiej, nie tylko publikowane [dalej wymienia cztery nazwiska]”. Abstrahując od tego, czy jakiegokolwiek recenzje powinny mnie rzucić na kolana niezależnie od mojej argumentacji, to czy mają być to recenzje trzymane w przysłowiowej szufladzie? W. Lipoński powinien wiedzieć, że to, co nie jest opublikowane, w nauce nie istnieje. Jako przejaw zainteresowania historiografii brytyjskiej i akceptacji przez nią recenzowanej książki, Lipoński wskazuje pracę Normana Daviesa, która „zawiera pięć cytatów lub odniesień do mojej książki” (s. 77). Przeoczył tylko dodać, że w wydaniu oryginalnym — cytowanym w przypisie — znajduje się jedno odniesienie, o którym już wyżej wspominałem, a pozostałe cztery znajdują się tylko w edycji polskiej i pochodzą od tłumaczki lub redakcji dla wskazania miejsc, skąd zapożyczono polskie tłumaczenia fragmentów tekstów źródłowych cytowanych przez Daviesa w wydaniu brytyjskim¹⁷.

W. Lipoński domaga się ode mnie obiektywizmu, który według niego polega na tym, aby „obok wytknięcia autorowi pomyłek podnieść choćby w minimalny sposób jej wartości, tak by czytelnik recenzji miał możliwe obiektywny obraz książki” (s. 77). Jak zaznaczyłem w recenzji, nie widzę żadnej pozytywnej strony książki Lipońskiego, a przeciwnie, jej możliwe szkodliwe skutki, właśnie ze względu na dużą popularność wśród czytelników, którzy z racji autorytetu, jakim cieszy się tytuł profesorski Autora i jego uniwersyteckie umocowania, z dobrą wiarą podejną do treści książki. Co mam „podnieść” pozytywnego, skoro nic takiego w książce nie widzę? Że temat nie był dotąd w takim zakresie poruszany w polskiej historiografii? Byłyby to poważny powód do pochwał, gdyby Autor wykonał przynajmniej rzetelną robotę. Że Lipoński zamieścił sporo tłumaczeń tekstów z epoki? Może lepiej byłoby opublikować w osobnej książce wybór tekstów, bez silenia się na syntezę, która przerosła możliwości Autora?

¹⁵ W. Lipoński, *Narodziny*, wstęp, s. 12 oraz s. 15, przyp. 2.

¹⁶ Odsyłam na stronę internetową Poznańskiego Laboratorium Radiowęglowego: <http://www.radiocarbon.pl>.

¹⁷ N. Davies, *Wyspy. Historia*, tł. E. Tabakowska, Kraków 2003 (według indeksu).

A może to, że wiele faktów przytoczonych w książce jest prawdziwych, że znajdujemy zagadnienia zrelacjonowane zgodnie ze stanem współczesnej wiedzy? Nigdy nie twierdziłem, że wszystko jest w pracy Lipońskiego błędne. Jednak liczba (daleka od wyczerpania przeze mnie w recenzji) i merytoryczne znaczenie owych błędów, których nie można traktować jako „uchybień”, przesądzą o negatywnej ocenie całości. Odróżnienie tego, co w pracy Lipońskiego jest przedstawione zgodnie ze stanem wiedzy, od tych licznych miejsc, w których pobłądził, wymaga już znacznej wiedzy od czytelnika — zorientowany w problemie niczego się nie nauczy, a szersza publiczność zostanie wprowadzona w błąd. Nie mogę się więc pokusić nawet o wymaganą przez Autora „uprzejmościową choćby krztynę obiektywizmu”, stwierdzając „uprzejmościowo”, że mimo chybionej koncepcji i licznych ułomności, praca daje jakiś zasób solidnej wiedzy o rozpatrywanym przedmiocie — bo nie daje!

Źle mnie polemista zrozumiał, odbierając moje uwagi jako zestaw koniecznych poprawek, które „można wprowadzić do tekstu — — w pół godziny”, ponieważ konkluzja mojej recenzji jest chyba jednoznaczna, ale ku przypomnieniu — w takim kształcie książka nie powinna się ukazać drukiem.

W. Lipoński zapytuje: „otrzymuję teraz ciężkie baty, pytając właściwie — za co?”. Wierzę Autorowi, że nie wie, gdyż jak starałem się pokazać i co zmuszony jestem powtórzyć, recenzowana książka „nosi wszelkie znamiona dzieła amatorskiego — w negatywnym tego słowa znaczeniu”, a od amatora nie można oczekiwać znajomości fachu i zrozumienia zasad pracy naukowej na obcym dla siebie terenie. Żeby być dobrze zrozumianym — ta uwaga dotyczy tego, co związane jest z recenzowaną książką, a nie z innymi dziedzinami naukowych zainteresowań W. Lipońskiego, które nie są mi znane. Replika Autora utrzymuje mnie tylko w tym przeświadczeniu, gdyż podpieranie się głównie autorytetami, a unikanie dyskusji merytorycznej opartej na dających się zweryfikować argumentach jest cechą, która charakteryzuje właśnie amatorów.